



BORYS III
król Bułgarii, obchodził d.
3 b. m. rocznicę swego
wstąpienia na tron.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



M.J.R. FEY,
został usunięty z austriackich
organizacji rządów.
i pozbawiony wszelkich
stanowisk.

ROK XIV.

NIEDZIELA, 4 PAŹDZIERNIKA 1936 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 277

POLSKA MUSI MIEĆ KOLONIE,

aby uzyskać dostęp do surowców zamorskich i mieć zapewnione możliwości emigracyjne i kolonizacyjne

Rząd polski zapowiada wszczęcie odpowiedniej akcji na terenie Genewy

Warszawa, 3 października.

(B) Z kół bezwzględnie miarodajnych dowiadujemy się, że kierownictwo polskiej polityki gospodarczej i zagranicznej postanowiło w początkach przyszłego tygodnia wystąpić na terenie Genewy ze szczegółowym przedstawieniem polskiego programu uzyskania dostępu do surowców i możliwości ekspansji zamorskiej.

Wystąpienie Polski nastąpi w dwóch komisjach Zgromadzenia Ligi Narodów, a mianowicie w komisji drugiej, zajmującej się sprawami gospodarczymi i w komisji szóstej — omawiającej zagadnienia polityczne, a m. in. sprawę mandatów kolonialnych.

Rząd Polski łączy w jedną całość logiczną zagadnienia gospodarcze i kolonialno-osiedleńcze — wykazując, że problemy kolonialno-osiedleńcze, a więc emigracyjne — są również zagadnieniem gospodarczym. Program, z którym wystąpi Polska, streścić można w dwóch zasadniczych żądaniach:

1. POLSKA MUSI UZYSKAĆ DOSTĘP DO SUROWCÓW ZAMORSKICH.

2. POLSKA MUSI MIEĆ ZAPewnione możliwości emigracyjne i kolonizacyjne.

Wystąpienie Polski będzie motywowane bardzo szeroko. Przedstawiciele Polski wskaza na terenie Ligi Narodów że od czasu wielkiej wojny uważa się Polskę za jedno z państw nasycenych — za państwo, które posiada wszystko, co mu potrzebne jest do normalnego rozwoju. Zadaniem przedstawicieli polskich w Genewie będzie wyjaśnić, że tak nie jest, że Polska ma do rozwiązania ogromne zagadnienia uprzemysłowienia kraju, czego warunkiem jest uzyskanie dostępu do surowców i ekspansji zamorskiej. Zagadnienia te pra-

gnie Polska rozwiązać w drodze współpracy międzynarodowej i dlatego wysuwa je na terenie instytucji genewskiej. Słuszność postulatów polskich umotywowana ma być w następujących siedmiu punktach:

1) Na 24 zasadnicze surowce Polska posiada tylko 10 i to w ilościach niedostatecznych.

2) W latach 1932-34 Polska wydała na zakup surowców 850 mil. zł. przy czym przywóz surowców do Polski wynosi 50 proc. całego importu.

3) Wobec konieczności zakupu surowców, musi Polska więcej eksportować celem zdobycia dewiz. Tymczasem rynki zbytu, dzięki polityce kontyngentów, reglamentacji, barier celnych itd. — zwa-

zily się.

4) Brak surowców uniemożliwia zatrudnienie ludności w przemyśle.

5) Faktyczna gęstość zaludnienia Polski dorównuje gęstości zaludnienia Włoch, powszechnie uznanych za kraj przeludniony.

6) Jedna trzecia część ludności chłopskiej, a więc 8 mil. ludzi nie może pracować na wsi w sposób rentowny i wobec tego zachodzi istotna konieczność przeniesienia co najmniej takiej liczby ludności do ośrodków przemysłowych.

7) Wadliwa struktura zawodowo-gospodarcza ludności żydowskiej sprawia, że, zdaniem rządu polskiego, zgodnie w tym wypadku z opinią światłych kół żydowskich — konieczna jest roczna emi-

gracja Żydów z Polski w liczbie około 80.000 ludzi, podczas, gdy Palestyna nie jest już obecnie wystarczająco chłonnym terenem dla tej emigracji, dla której muszą być wobec tego otworzone inne tereny.

Wszystko to razem składa się na obraz sytuacji, w jakiej znajduje się Polska. Rzecz jasna, że sytuacja taka zmusza przedstawicielstwo zagraniczne Polski do

JAWNEGO WYSUNIECIA SWYCH POSTULATÓW WOBEC ŚWIATA.

O ile nam wiadomo, na terenie Genewy wystąpi z polskim programem uzyskania dostępu do surowców i terenów kolonialnych wiceminister przemysłu i handlu dr. Adam Rose.

Policja ustala tożsamość zamordowanego

Echa znalezienia szkieletu ludzkiego w Pabjanicach

Łódź, 4 października.

(gr) — Przed kilku dniami donosiliśmy o niezwykłym odkryciu, dokonanym w Pabjanicach.

Podczas prac niwelacyjnych na ulicy Barucha, robotnicy natrafili na kości ludzkie.

Dalsze prace przyczyniły się do sensacyjnego odkrycia, gdyż oprócz szkieletu ludzkiego

WYKOPANO CZASZKĘ I CZĘŚCI

ODZIEŻY.

Na miejsce przybyli przedstawiciele władz, którzy polecieli zebrać szczątki ludzkie i wezwano do pomocy dr. Wierzbickiego. Lekarz ustalił, że nieznanemu mężczyźnie pochowany został na ul. Barucha przed zgórą 10-ciu laty. Dokładne oględziny czaszki stwierdziły ranę postrzałową lewej skroni. Kula spowodowała kompletne rozbicie czaszki, z czego należy wnioskować, że nie

był to zwykły nabój rewolwerowy ani karabinowy, lecz prawdopodobnie nabój „dum - dum“, używany w czasie wojny światowej.

Sprawozdanie z dochodzenia przesłano łódzkiemu urzędowi śledczemu.

Narazie nie stwierdzono tożsamości czy tragicznie zmarły był ofiarą walk wojsk rosyjskich z niemieckimi, czy też został zamordowany przez nieujawnionych dotąd sprawców i w tajemnicy pochowany.

Władze badają protokoły i księgi z tego okresu, w którym zmarły mógł utracić życie, by w ten sposób skonstatować kto wówczas zaginał bez wieści.

Szkielet składał się z 45-ciu poszczególnych części.

Łódzki złodziej zastrzelony

Sensacyjne odkrycie w dole biologicznym

Łódź, 4 października.

(gr) — We wsi Strzelce Wielkie pod Łodzią znaleziono podczas oczyszczania dołu biologicznego zwłoki młodego mężczyzny, w wieku lat 27-ku. Policja przewiozła denata do kostnicy, gdzie okazało się, że zwłoki były już w stanie rozkładu.

Sekcja wykazała, że młody mężczyzna postrzelony został w tył głowy, wskutek czego poniósł śmierć na miejscu.

Przy zwłokach znaleziono wytrychy fuzję kalibru 16, kilka naboju pistoletowych i latarkę elektryczną. Wszystkie te przedmioty leżały w dole biologicznym.

Nieznamy, który rekrutował się prawdopodobnie ze sfer podziemnych, pochodzić ma z Łodzi i na wsi zetknął się widocznie ze swymi przeciwnikami, lub zastrzelony został podczas podziału łupu po wyprawie złodziejskiej.

Zwłoki 75-letniego staruszka w Tuszynie

Nazwiska desperata narazie nie ustalone

Łódź, 4 października.

(gr) — Wczoraj w godzinach południowych spostrzeżono w lasku tuszyńskim jakiegoś wisielca. O odkryciu powiadomiono policję. Okazało się, że desperat, w wieku lat 75-ciu już nie żył, przy czym śmierć nastąpiła prawdopodobnie kilkanaście godzin przedtem.

Staruszek, którego nazwiska narazie nie ustalono, przebywał w okolicach Tuszyna od onegdaj i ostatnio widziano go w pobliżu lasu w godzinach wie-

czorowych.

Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Najpewniej zaraz po tym powiesił się na drzewie.

Z wyglądu i z ubrania desperata wynika, że pochodził on ze sfer bardzo ubogich.

Zwłoki przewieziono do Łodzi do prosektorium miejskiego, gdzie odbędzie się sekcja.

Władze śledcze poszukują rodziny tragicznie zmarłego staruszka.

Znów chłopiec zaginął

Kto wie gdzie przebywa 14-letni Tomasz Laskowski?

Łódź, 4 października.

(gr) — Ostatnio coraz częściej giną chłopcy w wieku szkolnym. Wczoraj znów powiadomiono urząd śledczy o ucieczce z domu rodzicielskiego 14-letniego Tomasza Laskowskiego, zam. przy ul. Wąskiej 5.

Laskowski wydal się z domu jeszcze w sierpniu r. b. Chłopiec miał udać się do szkoły, lecz od samego rana już nie widziano go w mieście.

Zrozpaczeni rodzice zaginionego czynili już odpowiednie poszukiwania, do dnia dzisiejszego bezskutecznie.

Laskowski, blondyn o wysokim czole i niebieskich oczach, jest wzrostu wysokiego, na lewym policzku widnieje blizna.

Ktoby wiedział, gdzie chłopiec przebywa, proszony jest o poinformowanie o tym urząd śledczy w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 152.

Wstrząsająca tragedia w Tatrach jest tematem powieści współczesnej p. t.

Człowiek
pragnie
miłości

w popularnym tygodniku beletrystycznym

„Co Tydzień Powieść”

(Nr. 173). Rozmaitości — Rozrywki z nagrod. — Obszerny dział humoru. Ilustrowany dział mod. — Poradnik kosmetyczny. — Aktualia gospodarskie. — Cena 30 gr. — Do nabycia u każdego sprzedawcy pism w całym kraju.

Pierwsza księżna amerykańska

4540 córek potentatów dolarowych uzyskało przez małżeństwo tytuły szlacheckie. — Nieszczęśliwe związki podupadłych arystokratów z księżniczkami dolara

Tajemnice amerykańskiego almanachu gofejskiego

(z) — W 1888 r. małżeństwo p. Ludwika Hamersley z księżniczką Marlborough wywołało ogólną sensację. Kariera towarzyska bogatej Amerykanki notowana była przez prasę jako wydarzenie pierwszorzędnej wagi. O nowej księżnie nie mówiono się inaczej, jak „pierwsza amerykańska księżna”. Jednocześnie opinia publiczna została poinformowana, że p. Hamersley nie jest pierwszą z Oceanu, która została przez małżeństwo podniesiona do wyższego stanu. Już dwanaście kobiet przed nią prze rzuciło złoty most, który zaprowadził je do grona arystokracji europejskiej.

W 1895 ukazał się amerykański almanach gojański „Who is who” dla Amerykanek, które przez małżeństwo z arystokratami uzyskały szlachectwo. Kalendarz ten zawierał wówczas 207 nazwisk. W 1915 r. nowe wydanie „Who is who” wykazało już imponującą liczbę 4540 nazwisk.

Były tam córki Vanderbilta, które poślubiły książąt Marlborough i Szechenyi; Gould, zameżne za Talleyrandem i Decies, Reed po mężu Sauvigny, Stewart-Braganza, Almirall-Foucaucourt i t. p. Samych księżnych było w tym spisie aż 59.

Mimo tych imponujących nazwisk nie można było przy przeglądaniu kart tego almanachu pozbyć się wrażenia, że kombinacja dolara ze szlachectwem za

wiera w sobie niemałe ryzyko. Aż na- zbyt często bowiem spotkać można było obok nazwiska arystokratycznej córki króla żelaza, kolei, cynku czy rudy żelaznej wzmiankę „rozwiedziona”, lub też „w drugim małżeństwie poślubiła”...

Jak dotychczas, brak jeszcze najnowszo wydania tego almanachu. Nie ulega jednak wątpliwości, że w ciągu ubiegłych dwudziestu lat liczba Amerykanek, które przez małżeństwo weszły w arystokratyczne sfery Anglii, Francji i Włoch potroiła się.

W ostatnim dziesięcioleciu szczególnie częste były małżeństwa członków wyższej arystokracji angielskiej z przed stawicielkami plutokracji amerykańskiej. Małżeństwa te okazały się przeważnie nieszczęśliwe.

Gorzej się dzieje, gdy wyzbytym majątku i moralnego oparcia potomek jakiegoś rodu arystokratycznego, nie mając innego wyjścia, szuka pomocy dla swej hrabiowskiej czy książęcej korony w Ameryce. Tego rodzaju związki z córkami miliarderów amerykańskich kończą się zazwyczaj rozwodem, skandalem i procesem.

Jedną z największych sensacji w tym zakresie było przed wielu laty małżeństwo córki multimilionera Goulda, Anny z biednym hrabią francuskim Castellane. Młoda dziewczyna oddała wy- twornemu arystokracie nie tylko serce,

ale i majątek. Lekkomysłny utraciwszy otrzymał w myśl kontraktu ślubnego prawo zarządzania posagiem narzeczonej, wynoszącym 20 milionów dolarów, a prócz tego otrzymał do swej wyłącznej dyspozycji 3 miliony dolarów.

Małżeństwo to okazało się już po krótkim czasie nieszczęśliwe. Obie strony zamieszkały oddzielnie, a w 1906 r. ojciec Anny Gould-Castellane wdrożył proces rozwodowy, który trwał 18 lat i zakończył się unieważnieniem małżeństwa.

Niemniej fatalnie ułożyło się poży- cie siostrzenicy Anny Gould, Doroty, która poślubiła barona Rolanda de Grafenried, byłego oficera kawalerii armii szwajcarskiej. Baron, otrzymawszy prawo zarządzania majątkiem swej żony, stracił wszelki umiar w wydawaniu pieniędzy. Rozrzutność jego dała się we znaki nawet tak bogatej kobiecie jak wnuczka miliardera Goulda. Gdy żona ograniczyła męża w swobodzie działania, między małżonkami rozpoczęły się niesnaski. Doszło do procesu rozwodowego przed sądami francuskimi. Koszty procesu tego sięgały fantastycznych sum. Po wieloletniej walce baronowej udało się wreszcie uratować resztki swego majątku oraz pozba- wić męża-hultaja prawa opiekowania się i wychowania obojga ich dzieci.

Znacek pocztowy za 50 miliard. marek...

Niezwykłe curiosum z okresu inflacji. — Znaczki z wizerunkiem króla Edwarda VIII wywołały wielkie zainteresowanie wśród filatelistów

(z) Wydanie nowego znaczka pocztowego z wizerunkiem króla Edwarda VIII było wielkim ewenementem dla Imperjum Brytyjskiego, wzbudzając równocześnie duże zainteresowanie wśród filatelistów całego świata.

Puszczono w obieg znaczki (pół, 1, półtora i dwu- i pół-pensowe) są jak na konserwatywną Anglię niezwykle proste. Wizerunek króla podług jednej z ostatnich fotografii oraz korona u góry po prawej stronie są na każdym znaczku angielskim nieodzowne. Prócz wyrazu „poczta” i oznaczenia wartości u góry po lewej stronie na znaczku tym nie ma nic. Król sam wybrał formę znaczków ze swym wizerunkiem, które posiadają poza tym znak wodny „E. 8 R.”.

Król Edward jest czwartym z monarchów brytyjskich, uwiecznionych na znaczkach pocztowych.

Pierwszym ze znaczków był czarny znaczek wartości 1 penny z wizerunkiem królowej Wiktorji z czasów jej młodości. Został on wydany w 1840 roku. Przedtem drukowano znaczki na papierze na dowód, że podatki zostały opłacone. W niektórych krajach zbierano takie nieczatki i sprzedawano je następnie. Dopiero w 1840 r. „black penny” królowej Wiktorji zapoczątkował erę znaczków pocztowych. „Black penny” wykonany jest w 2880 odmianach. Niektórzy filatelisci kolekcjonują tylko ten znaczek pocztowy, a są tacy, którzy posiadają w swych zbiorach aż 20.000 sztuk.

Jak wiadomo, największą wartość posiadają znaczki „Mauritius”, które — wydane w 1847 r. na wyspie Mauritius w ilości zaledwie 700 sztuk — przechowywały się do tej pory zaledwie w ilości 5-ju. Jedna tylko koperta, na której na lepięne są dwa znaczki „Mauritius”, uyskała w ubiegłym roku cenę sprzedażną pół miliona złotych. Niemniejszą wartość posiada jedyny z zachowanych znaczków brytyjskiej Guyany, pochodzący z 1856 r. Największe curiosum stanowił pewien znaczek niemiecki, który przy okienku pocztowym kosztował 50

miliardów marek. Było to jednak w roku inflacji 1923-im...

Niektóre zbiory podskoczyły bardzo znacznie w swej wartości, przynosząc właścicielom oprocentowanie kapitału w wysokości 160 proc.

Zamach samobójczy antylopy

Desperacki krok lokatora ogrodu zoologicznego po utracie ukochanej towarzyski

(z) W ogrodzie zoologicznym w Wicherli usiłowała niedawno popełnić samobójstwo antylopa.

Dzieje tego tragicznego zamachu przedstawiają się następująco: W zoo- logii wyzionęła ducha antylopa-samica, towarzysząca niedoszłemu samobójcy, który najwidoczniej dotkliwie odczuł jej śmierć. Przez parę dni tesknął, nie przy- mował pożywienia i smętnie przechadzał się po swej klatce. Podobno nawet lży ciekły mu bez przerwy z oczu. — Wreszcie samiec nie mógł znieść bólu. Pod wpływem nagłego impulsu, jednym skokiem przeszedł ogrodzenie i pope- dził w stronę przepływającej w pobliżu rzeki. Podbiegłszy do brzegu, rzucił się do wody.

Cała scena sprawiała wrażenie zgóry obmyślanego zamachu samobójczego. Antylopa spewnością utonąłaby, gdyby nie rybacy, którzy wyciągnęli ją z wody.

Dyrekcja ogrodu zoologicznego wpadła po tym zamachu na pomysł odwrócenia uwagi samca od straconej towarzyski. Do klatki wprowadzono mu inną samicę z małym. Niedoszły samobójca zainteresował się „pasierbem”, zaprzyjaźnił się z nim i jego matką i obecnie porzucił już swe ponure i desperackie myśli.

Piesek na liście elity amerykańskiej

Jak właścicielka rasowego pekińczyka zakpiła sobie z autorów almanachu

(sb) Niezwykle skandal towarzyski wydarzył się w Stanach Zjednoczonych. W Ameryce opracowany został obecnie almanach arystokracji amerykańskiej. Na 374 stronach znaleźć można życiorysy wszystkich członków arystokratycznych rodzin amerykańskich jak Morgan, Astor, Roosevelt i inni. W posiadanie tej książki jest niezwykle trudno wejść. Mają ją tylko osoby w nim wymienione, lub ich najbliżsi przyjaciele.

Na stronie 228 znajduje się między innymi nazwisko Mr. i Mrs. George L. K. Morris. Po wylczeniu ich ziemskich dóbr znajduje się na zakończenie następujący dopisek: „Junior — Miss Rosie. Ma to oznaczać, że córka państwa Mor-

Wielka Brytania drukuje corocznie 7 miliardów znaczków. Jest to jednak niezbyt wielka cyfra w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, w których roczny obrót znaczków pocztowych wynosi 15 — 16 miliardów sztuk.

ris jest panna Rosie.

Po ukazaniu się almanachu pani Morris zamieściła w jednym z dzienników amerykańskich ogłoszenie, w którym wyjaśniła, że zakpiła sobie z autorów almanachu. Rosie nie jest bowiem jej córka, a pieskiem, należącym do rasy pekińczyków. Zależało jej na tym, by jej ulubiony piesek dostał się między arystokratyczne towarzystwo w almanachu.

W Ameryce nie jest to trudne do zrobienia, zwłaszcza gdy ma się stosunki i pieniądze. Nie trzeba dodawać, że wystąpienie pani Morris spotkało się z olbrzymim oburzeniem ze strony osób wymienionych w almanachu.

WOLNA TRYBUNA

„NIEZNAJOMA Z. P.” i „MARZCIELKA LUSIA” z Łodzi mają listy do odebrania w redakcji „Il. Expressu” dziale „Wolnej Trybuny”.

PAN ANTONI T. w KALISZU. Pierwszego listu Pana nie otrzymałam i dlatego tylko nie otrzymał Pan odpowiedzi. Pismo poświęcone zawodowi szewskiemu napewno wychodzi, a szczegółów dowie się Pan w cechu albo w Izbie Rzemieślniczej. Skomunikować się z p. premierem Sławoj - Składkowskim nie jest rzeczą łatwą. Niech Pan spróbuje jednak napisać list do prezydium Rady Ministrów w Warszawie dla p. premiera. List oczywiście odczyta sekretarz, ale jeżeli sprawa będzie doniosła — zakomunikuje treść pisma p. premierowi.

„BEZNADZIEJNA JESIEŃ” w KRAKOWIE. Droga moja, rozumiem Panią doskonale. Jest Pani marzycielka, szuka piękna i wymarzyła sobie życie takie, jakiego nie ma. Tak droga moja, albowiem życie jest zawsze różne od marzeń i zawsze od nich brzydsze. Nie należy się gniewać i rezygnować ze wszystkiego jeżeli się okaże, że życie nasze nie odpowiada marzeniom. Należy je raczej starać się tak poprawić i zmienić, ażeby w części przynajmniej do marzeń było podobne. Pani strapienia małżeńskie nie należą do tych najpoważniejszych. Mąż posiada charakter impulsywny, gwałtowny, wybuchający. Tacy ludzie posiadają jednak zawsze złote serce. Gorszy jest człowiek zawzięty, który nie wybuchą, ale potrafi zamrozić humor i atmosferę domową na szereg dni. Niech Pani w chwilach serdeczności i czułości jakichś maż Jej nie skąpi — stara się porozmawiać z nim i wytłumaczyć, że jego postępowanie, a zwłaszcza wybuchy bólu Panią i oddalają od niego. Z drugiej strony i Pani musi się zdobyć na nieco więcej serdeczności i ciepła. Tylko w ten sposób bowiem będzie Pani mogła częściowo przynajmniej „ujarzmzić” męża. W przeciwnym razie historie kuchenne zaczną się powtarzać regularnie i wreszcie przeniosą się za dom. Wówczas będzie jeszcze gorzej. Przyłączaj się pilnie do służby kobiecie starszą o niezbyt ponętnej powierzchowności. Powinna to Pani uczynić zaraz. Niechże się Pani nie skarży zbyt na swój los, albowiem nie jest on taki straszny. Są gorsze tragedie, na które nie ma lekarstwa. Co się tyczy wiadomej Pani sprawy, a poruszanej przez Ną w liście — to o ile usposobienie męża się pod tym względem nie zmieni — niech się Pani zwierzy lekarzowi, który napewno da Jej skuteczną radę. Dziękuję za słowa uznania pod adresem „Wolnej Trybuny”. Pisać może Pani zawsze jak często jesien- ny nastrój zmusi Ją do tego.

PAN JANUSZ K. w SOSNOWCU. Postąpił Pan słusznie i nie ma powodu do wyrzutów sumienia. Zresztą sprawa nie posunęła się tak daleko, ażeby Pan obawiał się jakichkolwiek konsekwencji. Poświęcać się nie ma celu. Ostatecznie nie jest Pan zwierzyzną, którą można upolować.

„NIEZDECYDOWANA MULATKA” w LUBLINIE. Droga moja ów Pan podoba się Pani i co najgorsze — on sobie z tego zdaje sprawę. Jeżeli jest uczciwym człowiekiem — to nie zechce wykorzystać Jej słabości, ale w każdym razie należy się strzec przed flirtem, który może Panią za daleko zaprowadzić. Znajomości z tym młodym człowiekiem zrywać nie należy, ale nie może mu Pani przyrzec swej ręki skoro go nie kocha. Niech Pani czeka na to, co czas przyniesie. Być może, że ów pan, również zwrócił na Ną uwagę i, że uczyniła Pani na nim wrażenie. Niech się Pani zachowuje rozsądnie i poważnie. Poza tem, dziecko, jest Pani w gorącej wodzie kąpana. Takie rzeczy nie wyjaśniają się tak szybko, a Pani nie powinna się tak śpieszyć do rozwiązania pewnych spraw. Liczy Pani dopiero 18 wiosen i do małżeństwa jest Pani nawet jeszcze za młoda. Gdyby ów Pan zapytał o znajomego młodzieńca — należy mu powiedzieć, że jest to Pani dobry znajomy z lat młodzieńczych, ale nie traktuje go Pani poważnie. Dzięki temu dyplomatycznemu wybiegowi — nie będzie on przeszkodą dla ewentualnych starań tamtego pana.



Młodociani przestępcy

Łódź, 4 października.

(gr) — Do trzeciego komisariatu P.P. zgłosił się w dniu wczorajszym Hilel Lizband, zamieszkały przy ul. Bałucki Rynek 3 i złożył zameldowanie, że nieucęci przez niego chłopcy w wieku lat 12-tu usiłovali dokonać kradzieży w jego sklepie galanterijnym. W tym celu wyłamałi oni szybę wystawową, kiedy jednak Lizband spostrzegł ich manewr, zbiegli w stronę ul. Nowomiejskiej. Pomimo natychmiastowego pościgu, przestępczych chłopców nie ujęto.

Sprzedają nieświeże ryby i konserwy
Kontrola artykułów żywnościowych w Państwowym Zakładzie Higieny

Łódź, 4 października.

(v) Państwowy Zakład Higieny prowadzi na terenie naszego miasta intensywną kontrolę artykułów żywnościowych, jakie ukazują się w handlu. We wszystkich wypadkach zafalszowania produktów żywnościowych, sprzedaży artykułów nieświeżych lub częściowo zepsutych i grożących zdrowiu publicz-

nemu — spisywane są odpowiednie protokoły i winni pociągani są do surowej odpowiedzialności.

Obecnie, wobec nadejścia sezonu na wszelkiego rodzaju ryby wędzone i konserwy rybne Państwowy Urząd Higieny zwraca specjalną uwagę na to, ażeby w sklepach nie sprzedawano ryb nieświeżych, które są szkodliwe dla

zdrowia.

W tym celu kontrolerzy Zakładu pobierają próbki ryb wędzonych i konserw, sprzedawanych w sklepach łódzkich. Próbkę tę zostają następnie poddawane specjalnym badaniom laboratoryjnym.

Dotychczasowe badania wykazały, że w wielu sklepach łódzkich sprzedawane są filadry dawno wędzone, częściowo zepsute, zeschłe lub spleśniałe.

W związku z przeprowadzonymi kontrolami, zakwestjonowano ryby w kilku sklepach łódzkich, zaś sprzedawcom spisane zostały protokoły.

Nowe bruki na ul. Piotrkowskiej

ulożone zostaną w nadchodzącym sezonie wiosennym. — Domy muszą być włączone do miejskiej sieci kanalizacyjnej. — Pierwsze redukcje sezonowców nastąpią w przyszłym miesiącu

Łódź, 4 października.

(v) Wydział Wodociągów i Kanalizacji w Łodzi wystosował pismo do właścicieli nieruchomości przy ul. Piotrkowskiej poczynając od ul. Spandurskiego aż do Placu Reymonta w sprawie szybkiego przyłączenia nieruchomości do miejskiej sieci kanalizacyjnej.

Apel do właścicieli nieruchomości wiąże się z projektem uporządkowania bruków na całej długości ul. Piotrkowskiej. Plan uporządkowania centralnej ulicy naszego miasta przewiduje zabrukowanie kostką betonową od ul. Bandurskiego do Placu Reymonta, na tym odcinku, który obecnie zabrukowany jest kociem i łbami.

Prace brukarskie miały być wykonane w ciągu bieżącego sezonu budowlanego, ale zostały odroczone wskutek tego, że znaczna liczba właścicieli nieruchomości nie przyłączyła jeszcze domów do sieci kanalizacyjnej. Przyłączenie takie bowiem psuje następnie bruk, który trzeba miejscami zrywać.

Ponieważ nawierzchnia z kostki betonowej jest trwała i obliczona co najmniej na lat 30, ul. Piotrkowska przed jej zabrukowaniem musi być uprzednio doprowadzona do porządku, domy włączone do sieci kanalizacyjnej, prace K. E. L. elektrycy i telefonistów zakończono.

Ze względu na to, że ul. Piotrkow-

ska nie została w roku bieżącym uporządkowana, Oddział Drogowy przystąpi do zabrukowania jezdni ul. Piotrkowskiej z wiosną roku przyszłego.

Pierwsze wypowiedzenia prac na robotach sezonowych nastąpią w Wydziale Drogowym w przyszłym miesiącu. Wydział Drogowy przystąpił do sporządzania listy robotników sezonowych,

którzy przepracowali już okres 26 tygodni (104 dni) uprawniający ich do pobierania zasiłków z Funduszu Pracy.

W dniu 15 października zostaną wręczone dwutygodniowe wypowiedzenia 580 robotnikom sezonowym Wydziału Drogowego.

W dniu 1 listopada r. b. nastąpią zatem pierwsze zwolnienia z pracy na robotach sezonowych.

Poświęcenie urny z ziemią na Sowiniec

Uroczyste nabożeństwo w Katedrze poprzedzi wyjazd delegacji z ziemią afrykańską

Łódź, 4 października.

(v) Delegacja Polskiego Związku b. Ochotników Francuskiej Legii Kolonialnej w Łodzi z p. prezesem Ordyńskim przyjęta została na audiencji u Jego Ekscelencji biskupa Tomczaka w sprawie poświęcenia urny z ziemią z pobożowskich afrykańskich, jaką członkowie Legii zamierzają złożyć na Sowiniec w Krakowie.

Poświęcenie urny z ziemią afrykańską na kopiec Marszałka odbędzie się dnia 10 października o godz. 10-ej rano w Katedrze. Nabożeństwo celebrować będzie J. E. ks. biskup Tomczak.

Obecny będzie na nabożeństwie attache

wojskowy ambasady francuskiej w Warszawie.

Po nabożeństwie, urna z ziemią poświęconą zostanie uroczystie na dworzec Fabryczny aż do chwili odjazdu delegacji do Krakowa.

Zw. Ochotników zaprasza na nabożeństwo do Katedry wszystkie organizacje społeczne, a zwłaszcza byłych wojskowych. Zbiórka z pocztami sztandarowymi wyznaczona została w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 171 o godz. 9-ej rano dnia 10 października, poczym nastąpi przemarsz do Katedry.

Strajk w fabryce E. Hoch zlikwidowany!**Zezwolenie na nocną pracę zostało przedłużone**

Łódź, 4 października.

(k) Wczoraj przed południem w okręgowej inspekcji pracy odbyła się ponowna konferencja dla zlikwidowania oryginalnego zatargu w fabryce Emilla Hoch w Zgierzu.

Robotnicy, którzy rozpoczęli strajk okupacyjny przed kilku dniami, domaga-

jąc się ponownego zezwolenia na pracę nocną,

uchwalili głodówkę, o ile zezwolenie to nie będzie przedłużone

i uchwalę swą zakomunikowali na wczorajszej konferencji inspektorowi pracy p. Kakowskiemu.

Inspektor oświadczył, że pod presją

nie może wydać żadnego zarządzenia i wezwał robotników do opuszczenia fabryki, obiecując, że w godzinę po zdjęciu okupacji wyda odpowiednie zarządzenie.

Stanowisko inspektora pracy zostało zakomunikowane robotnikom, którzy po upływie oznaczonego czasu PRZERWALI STRAJK I WYSZLI Z FABRYKI.

Gdy delegacja robotników i przedstawiciele firmy Emilia Hoch i S-ka zwrócili się ponownie do inspekcji, oświadczone im, że ZEZWOLENIE NA PRACĘ NOCNA ZOSTAŁO PRZEDŁUŻONE DO KOŃCA BIEŻĄCEGO ROKU.

W ten sposób nikt z robotników nie będzie zredukowany i praca odbywać się będzie o dwie godziny wcześniej, niż w innych fabrykach, a więc o godz. 2-ej w nocy.

SAMOLOTY NAD ŁODZIĄ!

Z okazji rozpoczynającego się w dniu 11 b. m. „XIII Tygodnia L.O.P.P.” pojawiają się kilkakrotnie nad Łodzią samoloty, które wykonują kilka lotów dziennych i nocnych.

W dniu 10 b. m. (sobota) przeciągną w godzinach wieczorowych ulicami miasta capstrzyki, zaś w dniu 11 b. m. około godz. 11-ej barwny pochód L.O.P.P.

W pochodzie pomiędzy innymi: delegacje cechów i organizacji ze sztandarami, oddziały młodzieży z modelami latającymi, rowerzyści na barwnie udekorowanych rowerach, pomysłowo udekorowane samochody i motocykle, oddziały brzozy przeciwlotniczej.

Plac Wolności oraz domy w mieście będą udekorowane od soboty dnia 10 b. m.

NOCNY DYŻUR APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska - Danczerowa (Zgierska 57), W. Groszkowski (11-go Listopada 15), T. Karlin (Piłsudskiego 54), R. Rembelski (Andrzeja 28), J. Chądzyńska (Piotrkowska 165), E. Miller (Piotrkowska 46), G. Antoniewicz (ul. Pabianicka 56).

Program rekordów
Cyrku Staniewskich

Jek się dowiadujemy w najbliższy piątek, 9 października przybywa do Łodzi I-y reprezentacyjny oddział Cyrku Staniewskich, którego doskonałe programy od najdawniejszych lat wywołały podziw w całej Łodzi. Program obecnie jest bezapłacyjnie najlepszy ze wszystkich dotychczasowych i obejmuje 20 wielkich międzynarodowych atrakcji, które niewątpliwie zdobędą uznanie zwolenników sztuki cyrkowej.

W programie zobaczymy największego żonglera świata następcę słynnego fenomena w sztuce cyrkowej Massimiliano Truzzi, żywe posagi z brązu, ostatni przebój Paryża, doskonałe tropy różnych zwierząt i wiele wiele nowości. Program reszty atrakcji zapodamy w jednym z najbliższych naszych numerów.

Należy jedynie zapamiętać, że Cyrk Staniewskich (I garnitur) przybywa do Łodzi w piątek, 9 października i o godz. 8.30 wieczór zaprezentuje nowy program przy ul. Wólczańskiej na placu Straży Pożarnej.

W. et Zw. b. Obrońców Ojczyzny

Łódź, 4 października.

(v) W dniu dzisiejszym o godzinie 11 przed południem odbędzie się wielki wiec kombatanów zwołany przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Na wiecu poruszona będzie sytuacja polityczna w naszym mieście.

Przemawiać będzie prezes Federacji, m. r. Oksza Strzelecki. Po wiecu uchwalona zostanie rezolucja, która specjalna delegacja wyczerpa panu wojewodzie łódzkiemu Hauke Nowakowi, celem przesłania jej do władz centralnych w Warszawie.

Postulaty pracowników miejskich uwzględnione**Konferencja u p. prez. Godlewskiego**

Łódź, 4 października.

(k) P. prez. Godlewski zaprosił wczoraj na konferencję przedstawicieli międzyzwiązkowej komisji pracowników miejskich, którym zakomunikował stanowisko ministerstwa spraw wewnętrznych w związku z ostatnią interwencją w Warszawie.

ministerstwa spraw wewnętrznych opracuje odpowiedni wniosek do Urzędu Wojewódzkiego w sprawie przywrócenia awansów niektórym pracownikom miejskim.

Tak więc, postulaty pracowników

mijskich w Łodzi zostały w całej rozciągłości uwzględnione.

P. prez. oświadczył, że otrzymał pismo z ministerstwa, komunikujące, iż sprawa obniżenia podatku specjalnego została przychylnie załatwiona i że pracownikom, zarabiającym od 100 do 220 zł. miesięcznie podatek ten został obniżony o 5 proc., zaś pracownikom otrzymującym do 350 złotych na miesiąc — o 3 proc.

Następnie p. prez. Godlewski zakomunikował przedstawicielom pracowników mijskich, że zgodnie z zarządzeniem mi-

CAPITOL**CHARLIE CHAPLIN**w filmie **„DZISIEJSZE CZASY“**

Ponadto dodatki i aktualności

54, 85 i 1.00

Już w następnej progr. „ROSE MARIE” z Jeanette MacDonald

Dziś i dni następnych!

POCZĄTEK o 12.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADIA.

NIEDZIELA, dnia 4-go października.

8.00—8.03: Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza, Panno”. 8.03—8.18: „Gazetka rolnicza” w red. Stanisława Jagielly 8.18—8.45: Muzyka z płyt. 8.45—8.50: Program na dzień bieżący. 8.50—9.00: Dziennik poranny. 9.00—10.30: Transmisja Nabożeństwa z nowowytbudowanego kościoła garnizonowego w Grodnie. Kazanie wygłosi ks. Weryński. Nabożeństwo poprzedzi raport prof. Henryka Mościckiego. 10.30—11.57: „Orkiestra i soliści” (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—14.00: Poranek muzyki operetkowej w wykonaniu Łódzkiej Orkiestry Filarmonicznej pod dyr. Seweryna Pietruszki (z Łodzi na wszystkie stacje). W przerwie około godz. 13.00: Fragment z „Pamiętnika aktora” wygłosi Józef Winawer. 14.00—14.45: Święto 1-go pułku Strzelców Podhalańskich. 14.45—15.00: Płyty. 15.00—15.30: „Antena na antenie” — lekka audycja muzyczna. 15.30—16.00: Audycja dla wsi: a) „Gospodynie w trosce o zdrowie wsi” — dr. Maria Sobolewska; b) Przegląd rysunków produktów rolnych — red. Stanisław Prus-Wisniewski. 16.00—16.15: Koncert reklamowy. 16.15—16.30: Poranek sportowy p. t. „Sport młodzieży robotniczej” — wygłosi red. Władysław Kozielski. 16.30—17.00: Fragment słuchowiskowy p. t. „Odpawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego, w opracowaniu dr. Wacława Borowego. 17.00—19.00: Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego z udziałem podwójnego kwartetu P. R. (z Wystawy Radiowej). Przemówienie ministra W. R. i O. P. prof. Wojciecha Świątowskiego. 19.00—19.15: „Reflektorem po latach szkolnych” (wspomnienia szkolne w powieści polskiej), szkic literacki Wacława Rogowicza. 19.15—19.45: Muzyka rozrywkowa (płyty). 19.45—20.20: Recital wiołocelowy prof. Bronisława Nagajewskiego, przy fortepianie prof. Teodor Ryder. 20.20—20.35: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłoseń P. R. 20.35—20.40: Wiadomości sportowe lokalne. 20.40—20.50: Przegląd polityczny. 20.50—21.00: Dziennik wieczorny. 21.00—21.30: „Na wesolej lwowskiej fali”. 21.30—22.00: Koncert w wykonaniu Orkiestry 73 p.p. pod dyr. por. Kazimierza Kanasia (z Katowic). 22.00—22.30: „Te cztery” — zespół kobiecych rewiellerów. 22.30—23.00: Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

18.15 BUKARESZT: Muzyka taneczna.
19.30 BRATISŁAWA: Wesola audycja muz.
20.00 SZTOKHOLM: Koncert symf.
20.00 BUKARESZT: „Maskotka”, operetka.
20.15 RYGA: Muzyka lekka.
20.30 OSŁO: „Bal w Savoyu”.
20.45 RZYM: Opera.
21.30 PARIS P.T.T.: Operetka.
22.20 MEDIOLAN: Muzyka rozrywkowa.
23.00 BUDAPESZT: Muzyka jazzowa.

TEATR POPULARNY

Chory z urojenia

Komedia Moliera.—Przekład Boya-Zeleńskiego.—Reżyseria: M. Zoner. — Dekoracje St. Węgrzyn

Wczoraj prawdziwego, szczerego, szerokiego śmiechu. Humor molierowski, rubaszny, zaprawiony ostrymi korzeniami z biegiem czasu nabiera smaku i siły.

Ta komedia ludzkich słabostek i przywar, podpatrzonych wśród najbliższego otoczenia i wyśmianych bez litości, żywcem pasuje do naszych czasów.

Znamy doskonale i codziennie spotykamy tych chorych z urojenia, co wiecznie trzymają się za brzuch i maltretują domowników, każąc im wysłuchiwać co chwila historii wymyślonych, nieistniejących dolegliwości. Do takich ludzi ma zawsze dostęp szereg oszustów i „oblatanych” spryciarzy, byle tylko potrafili schlebiać ich słabostkom, potakiwać głupim, niedorzecznym skargom i intrzygować przeciw najbliższym, którzy są ożywieni najlepszymi chęciami.

Pierwszy lepszy z brzoza kańczar i latek bez sumienia wyciąga im „na żywca” łosę z kieszeni, grając umiejętnie na ich próżności, bałwochwalczym uwielbieniu „szlachty”, ludzi możnych i ustosunkowanych.

W końcu wystrychnięty na dudka, duren przejrzy i wreszcie domysli się, że był pośmiewiskiem całego świata, ale do tego czasu nakoło siebie ukrzywdzi ludzi najbliższych, najbardziej mu oddanych, których chciał poświęcić dla swego kaprysu lub domniemanych korzyści.

To już prawdziwa choroba — nie ta z urojenia. Ta prawdziwa choroba szerzy się i dziś nagminnie, a wymaga długiego i przewlekłego leczenia. Nic się więc pod tym względem nie zmieniło od molierowskich czasów, choć już przeszły setki lat.

Również i satyra na lekarzy niewiele straciła na aktualności od molierowskiej epoki. Mogą to stwierdzić pacjenci Ubezpieczalni Społecznej. To też galeria uczonych strażników naszego zdrowia wywoływała na widowni salwy nie milknących oklasków i hucznych wybuchów śmiechu.

Wszelkie wzmianki o środkach przeciwczerwaczających, które mają być podwaliną leczenia różnorodnych chorób, przyjmowane były przez licznie zgromadzonych widzów objawami niefrascobliwej wesołości.

Widocznie mimo cudów Rentgena, elektryzacji i naswietleń niewiele się zmieniło na świecie, zwłaszcza w recepturze kaso-choręj.

Drugą z kolei premierą w sezonie kierownictwa Teatru Popularnego dowiodło, że zrywając z rozpanoszoną od lat na Ogródowej tradycją bałaganu, wkroczyło na właściwe tory.

Na tej drodze stanowczo można liczyć na zasłużone powodzenie wśród najszerszych mas publiczności robotniczej i inteligencji spragnionej DOBREGO i przystępnego dla mas teatru.

Dyr. H. Moryciński opierając się na talentach i zapale swego b. trafnie dobranego zespołu aktorskiego i na własnej sumiennej i fachowej robocie daje wszelkie gwarancje, że tym zadaniom sprosta.

Nad wczorajszym przedstawieniem „Chorego z urojenia” czuwały dłonie sprawnego reżysera i pełnego inwencji, fachowego dekoratora.

Całość więc wypadła mile, zajmująco, pogodnie. Humor, właściwe tempo, doskonała gra zespołowa pozwalają wróżyć „Choremu z urojenia” długi żywot w „Popularniaku”.

P. J. Gosławska ma wdzięk i werwę urodzonej subtelki (i pięknie wygląda w stylowym kostiumie), p. Z. Sykulska jest b. obiecującą siłą w zakresie ról liryczno-dramatycznych.

Ze starych znajomych ze sceny Teatru Miejskiego wyróżnić należy reż. M. Zonera za plastyczny i przekonujący rysunek postaci tytułowej, p. Bronowska w roli żony, dalej pp. J. Tatarskiewicz, K. Leszczyński, J. Niwiński, Z. Tokarski i in., tworzących soczyste, żywe, pełne charakterystycznego zacięcia postacie.

Oprawę sceniczną, pełną wyrazu i pomysłowości, skomponował art. mal. St. Węgrzyn.

A. N.

„FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ musi być uważany za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ: każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej”.

(Z oświadczenia, złożonego w dniu 29. VI. 1936 r. przez gen. dyw. K. Sosnowskiego, Prezesa Zarządu FOM, w imieniu Prezesa Rady Ministrów).

CAŁA ŁÓDŹ

entuzjazmuje się najwspanialszym filmem świata
CASINO

święci wielki sukces!

Pocz. 12, 2, 4, 6, 8 10.

PASTEUR

Dziś o g. 12 i 2

2 poranki

Ceny od 80 gr.

Andrzej Żański

Ich pierwsza miłość

(220)

Powieść społeczna

Danuta Kreszińska, eksredynka w magazynie blawatnym Jana Zarysza została zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarysza.

Dowiaduje się o tem narzeczony Danuski, Stanisław Reczyński i nie wierząc w platoniczność tego stosunku, zrywa z nią.

Kreszińska po wielu przygodach poznaje tajemniczego dżentelmena, Karola Ornicza, który — ciężko chory — żeni się z nią. Stanisław Reczyński zostaje zoferem u Julii hr. Grotomirskiej. Między zoferem i hrabiną zawiązuje się płomienny romans.

Patrząc wyblakłymi oczyma przed siebie, mówiła trochę do niej, trochę do siebie.

— Wysłałam zamaż nie tyle z miłości ile po to, ażeby mieć dzieci: jedno, dwoje, troje — cały tuzin... Chciałam być otoczona gromadą złocistych i kędzierzawych główek i cieszyć się nimi. Ale, niestety, stało się inaczej: nigdy nie miałam własnych dzieci. Kiedy zwątpiłam wreszcie w to, że sama zostanę matką, moja miłość do dzieci zmieniła się w rodzaj nienawiści. Mijając na ulicy czy w publicznym parku wózki dziecięce, przypominałam sobie zawsze z goryczą, że sama jestem bezdzietną. Z czasem przebolełam swój zawód — a kiedyś ty się urodziłaś Ludwice, przeleżałam na ciebie wszystkie swoje macierzyńskie uczucia: i kochałam cię zawsze miłością, pozbawioną wprawdzie zewnętrznego patosu, niemniej szczerą i serdeczną.

Julia pochylała się nad jej ręką:

— Wiem o tym, ciociu! — powiedziała nieledwie wzruszona — i ja również odpłacam ci się takim samym uczuciem.

Przez parę chwil obie kobiety — trzy mając się za ręce — milczały. Wreszcie baronowa zaczęła znowu:

— Jest mi trochę przykro, że ściągnęłam cię tutaj, opowiedziałas mi bowiem przed tygodniem, że masz w Grzymanowicach wiele zajęć.

— Nie przesadzajmy, ciociu! — przerwała jej Julia. — W tej chwili istnieje dla mnie jedno tylko ważne zajęcie: doglądać cię i opiekować się tobą póki nie wyzdrowiejesz.

Znowu starcza ręka baronowej poklepała pieszczotliwie miękką rękę siostrzenicy.

— Dziękuję ci serdecznie: zawsze wiedziałam, że jesteś dobrym dzieckiem.

— I jeszcze jedno pytanie: kto cię leczy?

— Jak zwykle mój stary lekarz domowy, doktor Bialicki... Właśnie telefonował przed chwilą, że ma do mnie zaglądnąć.

— To doskonale się składa, bo chciałabym się z nim rozmówić — skinęła głową Grotomirska.

I rzeczywiście, skoro tylko doktor Bialicki zjawił się w pałacu, hrabina dyskretnie odcignęła go na bok.

— Drogi doktorze — zaczęła bez ogródek — wie pan dobrze, jak bardzo

jestem przywiązana do swojej ciotki. Proszę, niech mi pan powie szczerze, jak się przedstawia stan jej zdrowia?

Doktor Bialicki, siwy, wytworny dżentelmen o pięknych manierach i ujmującym wyrazie twarzy, zdjął szkła, a przecierając je jedwabną, wyciągniętą z górnej kieszeni surduta chusteczka, zaczął powoli:

— Nie będę tał, że ubiegłej nocy niespodziewany atak serca był mocno niebezpieczny... jednakże Bogu dzięki — po zastosowaniu należytych zastrzyków, niebezpieczeństwo minęło...

— Bezpowrotnie? — spojrzała mu bacznie w oczy.

— Raczej tak niż nie — wymijająco odparł lekarz. — W każdym razie pacjentka — przynajmniej przez pierwszych kilka dni — wymaga szczególniejszej opieki...

Włożył z powrotem szkła, schował chusteczkę i dochodził do ostatecznej konkluzji:

— W analogicznych chorobach serca bardzo wiele znaczy nastrój i samopoczucie chorego. Bardzo to więc pięknie z pani strony, że zjawiła się tutaj. Pani baronowa jest bardzo przywiązana do pani, dlatego sama jej obecność przy łóżu chorej znaczy więcej niż najwyszukany preparat czy zastrzyk.

— Bardzo panu doktorowi dziękuję, za jego wskazówki: i postram się wyciągnąć z nich odpowiedni wniosek — zapewniała hrabina zabierającą się do wyjścia doktora.

Kiedy wreszcie młoda kobieta znalazła się w swoim pokoju, była tak bardzo zmęczona drogą i przeżyciami dnia, że z miejsca zasnęła twardym snem: tak, że nawet nie pomyślała o swoim Staszku, który w tej samej chwili przewracał się bezsenność w swojej izdebce z boku na bok żarty tęsknotą i wewnętrzną rozterką...

I wogóle przez tych pierwszych kilka dni Julia tak bardzo zaabsorbowana

była chorobą swej ciotki, że rzadko kiedy powracała myślami do swego chłopaka.

Niemniej — intuicyjnie przeczuwając jego niepokój — listownie przesyłała mu kilka słów:

Mój Drogi Chłopaku, niestety, ze względu na chorobę ciotki będę musiała pozostać tu jeszcze kilka dni. Jak tylko będę mogła, powrócę. Bądź dobrej myśli.

Całuję Cię i pozdrawiam serdecznie Twoja J.

Początkowo podpisać chciała pełnym imieniem — zaraz jednak potym nasunęła jej się myśl, że list ten — zanim otrzyma go Staszek — może wpaść w pałac w czyjeś niepożądane ręce...

Z tych samych względów również i kopertę zaadresowała nieco zmienionym piśmem — poczym własnoręcznie list ten wrzuciła do skrzynki.

— Przykra to miłość, z którą trzeba się ukrywać! — pomyślała, słysząc stuk koperty, upadającej na dno skrzynki pocztowej...

— Przykra to miłość — pomyślała, idąc potem Marszałowską ulicą, po której przewalały się płynną falą samochody i pojazdy.

Kilka razy spotkała znajomych, którzy kłaniali się jej z atencją.

— I cóżby ci dżentelmeni i te eleganckie panie powiedzieli, gdyby ujrzeli mnie spacerującą po ulicy pod ramieniem z moim własnym zoferem? — uśmiechnęła się sama do siebie.

Więcej wyraziście, niż kiedykolwiek dawniej, uprzytomniła sobie nierówności sfery, z jakiej pochodził i beznadziejności tego mariażu. Kiedy jednak wieczorem powróciła myślami do tego tematu, porwała ją nagle taka tęsknota za Staszkiem, że postanowiła — na parę bodaj godzin — wyrwać się do Grzymanowic, ażeby zobaczyć znowu swego chłopaka.

(Dalszy ciąg jutro).

Poradnik astrologiczny

4 PAŹDZIERNIK 1936 r.

Już wczesny ranek dnia dzisiejszego przyniesie różne przykrości i niepowodzenie. Do godz. 9-ej nie należy rozpoczynać nic nowego ani wdawać się w poważne dyskusje. Między godz. 9-tą a godz. 11-tą działają ujemne wpływy dla kobiet urodzonych we wrześniu i listopadzie, powinny one zaniechać wszystkiego co nie jest konieczne. Południe nadaje się do zawierania znajomości z osobami wybitnymi i sprzyja sztuce. Od godz. 13-ej do godz. 16-ej nie należy rozpoczynać dalekich podróży ani załatwiać spraw pieniężnych. Godz. 17-ta przyniesie miłe wzruszenia i powodzenie towarzyskie. Między godz. 18-tą a godz. 20-tą działają dodatnie wpływy dla stanu zdrowia, rekonwalescencji o tej porze mogą po raz pierwszy opuścić łóżka. Okres ten sprzyja także miłości. Wieczorem panuje gorzkie nastroje, narażeni jesteśmy na różne rozczarowania i niepowodzenie w związku z pieniędzmi. Po godz. 23-ej odczuwamy niepokój i zdenerwowanie i może dojść do przewrotów życiowych.

Dziecko dziś urodzone — towarzyskie, inteligentne, odznacza się smakiem artystycznym, lubi kierować innymi, uparte, pociąg do zbytku i przepychu.

Dziś w kinach:

CASINO: — „Pasteur, — człowiek który zwy- ciężył śmierć”.

CAPITOL: — „Dzisiejsze czasy”.

CORSO: — I. „Dla ciebie tańczę”. II. „Nie oddam dziecka”.

EUROPA: — „Idź mi tu Fidi”.

GRAND-KINO: — „Zona, czy sekretarka”.

METRO: — „Nowe przygody Tarzana”.

MIRAZ: — „Dodek na froncie”.

PALACE: — „Nie zapomni o mnie”.

PRZEDWIOSNIE: — „Złotowłose Brzdąc”.

RAKIETA: — „Niewidzialny promień”.

RIALTO: — „Regina”.

PRAWO DO SZCZĘŚCIA
zyskuje nabywca losu z

Kolektury Nr. 100

wiecz

PRZYJDŹ

WYBIERZ swój los i

ZWYCIĘŻ w walce o byt,

Losy do I-szej klasy

poleca

KOLEKTURA Nr. 100

oddział w Łodzi,

Andrzeja 2 „PROMIEŃ”



1. MANEWRY ARMII HOLENDERSKIEJ. — W Holandii, w prowincji Brabant, odbywają się wielkie manewry, na których obecni są następcy tronu księżniczka Juliana, ze swym narzeczoną.

2. MASZYNA DO PISANIA NUT. — Pewien inżynier niemiecki we Frankfurcie skonstruował maszynę do pisania nut.

3. POMNIK TADEUSZA REJTANA W SZWAJCARII. — W miejscowości Zuchwil w Szwajcarii stoi obok kościoła na wysokim cokole marmurowe popiersie wielkiego patrioty polskiego Tadeusza Rejtana. Pomnik ten, będący jeszcze jednym śladem historii polskiej na ziemiach Szwajcarii reprodukuje w związku z inauguracją Muzeum Tadeusza Kościuszki w Solurze.

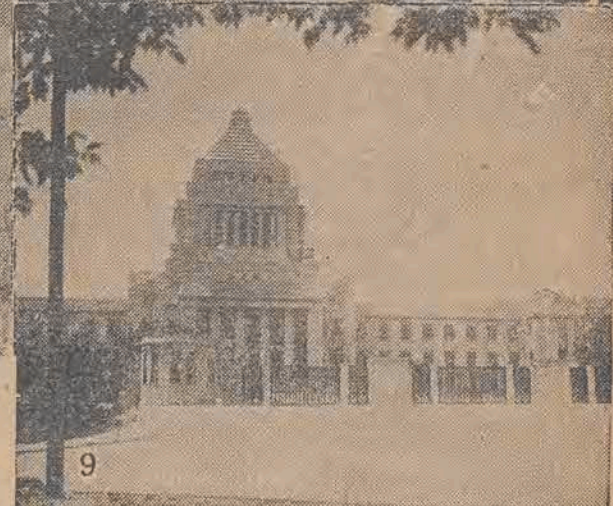
4. BOKSER W ROLI RYBAKA. — Słynny mistrz świata w boksie James Braddock, w przerwie między treningiem i walką zajmuje się rybołówstwem. Na zdjęciu widzimy wspaniałe okazy ryb oraz mistrza boksu oglądającego swą zdobycz.

5. POMNIK KU CZCI PIERWSZEGO AKTORA RZECZYPOSPOLITEJ. — Ubiegłej nocy na Placu Teatralnym w Warszawie przed gmachem Teatru Narodowego odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Wojciecha Bogusławskiego, pierwszego organizatora teatru polskiego, aktora, autora i reżysera. Po nabożeństwie w katedrze św. Jana, odprawionym przez ks. biskupa dr. Sziagowskiego, aktu odsłonięcia pomnika dokonał w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej podsekretarz stanu w Min. W. R. i O. P. prof. Ujejski. Na zdjęciu naszym pomnik Wojciecha Bogusławskiego po odsłonięciu.

6. SZEF SZTABU CZESKIEGO W PARYŻU. — Do Paryża przybył z wizytą szef sztabu generalnego armii czesko-słowackiej gen. Krenjci. Widzimy go na zdjęciu, gdy wpisuje się do księgi pamiątkowej.

7. MISTRZOWSKI STRZAŁ O PUCHAR KRÓLA ANGLII. — Król Anglii Edward VIII ufundował puchar dla najlepszej i najsilniejszej obsługi lekkiego działu polowego i dział ciężkiego. Interesujące te zawody o mistrzowski strzał armatni odbyły się przed trzema dniami na wielkiej równinie Salzburskiej. Na zdjęciu naszym moment strzału wymienionej konkurencji.

8. „LA PASSIONARIA” W PARYŻU. — Słynna komunistka hiszpańska, postanka do parlamentu madryckiego, zwana powszechnie „La Passionaria”, przybyła ostatnio do Paryża w gronie kilku swoich politycznych przyjaciół.



Na zdjęciu naszym widzimy senora Dolores Iriburi w otoczeniu przedstawicieli prasy francuskiej, podczas przyjęcia w ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu.

9. NOWY GMACH PARLAMENTU JAPONSKIEGO. — Ostatnio został wykończony w Tokio wspaniały gmach parlamentu japońskiego. Najbliższa sesja parlamentarna odbędzie się już w nowym siedzibie, widocznej na naszym zdjęciu.

JIM DOTRZYMUJE SŁOWA

OPOWIADANIE Z ŻYCIA LOTNIKÓW

Kapitan Lingstone spojrzał na zegarek: godzina dziesiąta. Za siedemdziesiąt minut start do nowego próbnego lotu. Kapitan wsiadł do swojego samochodu i zapuścił motor. Jechał szybko przestępcznymi ulicami i dopiero na trzy metry przed olbrzymim portalem budynku lotniska nacisnął hamulec. Wóz zatrzymał się sprawnie, bez dźwięku. Kapitan Lingstone zasygnalizował swe przybycie.

— Hallo, Jim, — usłyszał za sobą jasny głos.

— Dzień dobry, James, — odparł, po dając dłoń przyjacielowi Fitzgeraldowi.

— Jim, pozostaw na chwilę auto i chodź ze mną. Lil chce cię zobaczyć...

Lingstone szeroko otworzył oczy a gdy pytał, wielkie zdumienie dzwijało w jego głosie:

— Twoja żona chce mnie zobaczyć?

— Ależ tak. Chce pomówić z tobą.

Ona jest tak zdenerwowana... Wiesz przecież... Doktor Johnson powiedział, że jutro ma być dziecko. — powtórzył Jim i potarł dłonią poszarzałą nagle twarz. Nie pewnie sięgnął po srebrną papierośnicę, wyjął papierosa, stuknął kilka razy o srebro, ale nie zapalił. Wstał ciężko i powiedział:

— Dobrze, idziemy!

Męskie rysy jego twarzy wydały się naraż jeszcze bardziej mocne, zwarte, energiczne.

Przybliżył nieco, gdy znalazł się w obliczu Lil Fitzgerald. Na jeden ułamek sekundy spotkały się ich oczy. Kapitan myślał tępo: „...a więc Lil, to jest Lil... idealny mój życia...”. I musiał skupić się, aby obojętnie, spokojnie mówić o czemkolwiek. Mówił o locie, który za chwilę wykona. Rozentuzjował się cudem latania i opowiadał o rozkoszy, jakiej doznaje człowiek, gdy odrywa się od ziemskich spraw, aby poszybować w promieniastą przestrzeń. Niekiedy zaczynał się, a słowa jego stawały się niepewne. To było wtedy, gdy spoczywały na nim oczy Lil... Wówczas bawił się nerwowo papierośnicą, jak gdyby spodziewał się, że chłodny metal uspokoi go.

Nie, pomimo długoletniej przyjaźni, James nie wiedział, że Lil taką wielką rolę odegrała w świecie jego myśli. Że Lil była jedyną kobietą, której pragnął, dookoła której obracały się wszystkie jego tęsknoty i marzenia. Kochał ją. Kochał ją wtedy, gdy był jeszcze biednym, nikomu nie znanym mechanikiem. I kochał ją jeszcze, gdy jest sławnym konstruktorem i pilotem. Ale ona jest już żoną Jamesa. A jutro... jutro będzie matką jego dziecka... Lil... nigdy nie słyszała od Jima słowa miłości, ale mimo to wiedziała co się działo w jego sercu...

— A więc to dzisiaj... — jasny głos Lil przerwał jego rozmyślenia. — A więc to dzisiaj fruwa pan na L. A. W. 7, kapitanie?

— Tak... jak zazwyczaj z nowym aparatem. To tylko mała próba!

— A czy James musi z panem polecić?

W jej głosie zabrzmiał ton lęku. Jim zajął w oczy Lil i dojrzał tam więcej... strach o życie męża i bezgraniczną dla niego miłość...

Uśmiechnął się boleśnie.

— Proszę mi wybaczyć, — powiedział. — to jest całkowicie bezpieczny, drobnostka. Ja jestem przy sterze!

— Kochanie, — zawołał Fitzgerald, wchodząc do pokoju. — Chciałbym, żebyś zobaczyła kiedyś Jima przy sterze. Orzeł! Poza tym Riffle i ja: trio jak się patrzy.

Lil Fitzgerald uśmiechnęła się blade. Nabierała otuchy. Lekki rumieniec pokrył jej twarz, gdy powstała i rzekła:

— Dobrze, kapitanie! Ufam panu! Pan odda mi Jamesa spowrotem!

Lingstone nie odpowiedział. Pochylił się nad podaną mu dłonią i wyszedł.

W piętnaście minut po tym siedział już w kabinie stalowego olbrzyma, bombowca o szybkości 300 km. na godzinę. Za nim usadowili się Riffle i Fitzgerald. Monterzy dali znak. Kapitan Lingstone

podniósł ramie. Zakrecono propeller. Zwolna włączył gaz. A potem zawraczały wściekle motory — serce olbrzyma. Stalowy ptak potoczył się przez gładką powierzchnię, wzbili się w powietrze, zatoczył koło i wspinał się wyżej... coraz wyżej...

Są już dwie godziny w drodze. Motory pracują równomiernie. Świszcząc tańczy wichry dookoła szerokich płatów. Jim Lingstone siedzi przy sterze i patrzy przed siebie. Przed nim rozciąga się szara, szeroka ściana chmur. Zniknęły gdzieś promienie słońca. Jeszcze tylko w zmetniałym sklepieniu tkwiła pobladła, zsiniała tarcza słońca, jak niewidzące oko ślepeca. Lingstone zmarszczył brwi. Zamyślił się. Zbliżyła się burza, pomyślał. Trzeba uciekać. A już pierwsze krople deszczu poczęły smagać gorący metal motorów. Kapitan poderwał gwałtownie aparat, zwiększył szybkość i jak strzała pedzili teraz przez wichry, chmury i deszcz. Rozpoczęły się wyścigi pomiędzy siłą motoru, a siłą natury. Grzmiały wałły kolby cylindrów w swe stalowe podstawy. Coraz prędzej. Zdradzieckie wiry porwały samolot, cisnęły go ze straszną siłą w dół, poddały go innym wirom. Ale mistrzowska dłoń kapitana dźwignęła aparat z opresją. Drząc i chwiejąc się nieco, ale w linii prostej rwał L. A. - W7 przed siebie.

Lingstone odwrócił się na moment i zobaczył spokojne twarze Riffle'a i Fitz-

geralda. Nagle zaklął i mocniej chwycił stery. Żeby wpiły się w wargi aż ukazała się na nich kropla krwi. Czy pomylił się, czy naprawdę?... Nie! Znowu ruchy, równomierny terkot motoru. Kapitan jeszcze zwiększył szybkość. Prawie 300 kilometrów. Ale oto znowu... Tak... nie mylił się. Na rurze, doprowadzającej płynne paliwo dostrzegł maleńki, błękitny płomyczek. Oto tańczy, maleńki, drobny, szalony, jak zły duch... Znikł znowu. Znowu się pojawił. Kapitan Lingstone zmienił kierunek, ale tuż przed nim wyrosła czarna ściana chmur.

— Hallo!... Riffle!... Fitzgerald!... — krzyczał głośno do towarzyszy.

Ale nie słyszeli go. Wtedy wylał gaz. Obaj spojrzeli nań z niepokojem. W krótkich słowach wyjaśnił im, powiedział, że grozi niebezpieczeństwo i wydał rozkaz: skakać! Potrzaskali głowami na znak przeczenia. Ale odwrócił się raz jeszcze i ostro rozkazał: skakać! Był już najwyższy czas. Aparat spadał coraz niżej... niżej... 1000... 900... 800... Tamci już wyskoczyli. Lingstone spojrzał na wysokościomierz: 700!... Już zapóźno na skoki!... On już nie może... ale o tym nie chciał Jim Lingstone myśleć. Pod sobą zobaczył dwie białe plamy rozwiniętych już spadochronów. Wiodok ten uspokoił go. Jeszcze raz spróbował wznieść się wyżej. Ale daremnie. Płomień na rurze rozszerzył się i tań-

czył, tańczył wściekle... — Dobrze, pomyślał Jim, niechaj tańczy! Swego słowa dotrzymałem... czyż nie tak, Lil?...

Usłyszał lekki trzask i zobaczył, jak płomień strzelił ku górze i objął motor. Cały motor. Gorące powietrze obezwładniło go, zaciążyło nad nim niezwalczone pragnienie snu. Huk motoru stał się nieregularny. Wybuchł kłębam ognia i dymu. Ziemia biegła ku górze z piorunującą szybkością. Okropny żar objął Jima, dym wgrzyzał mu się boleśnie w płuca.

„Jim, pan odda mi Jamesa z powrotem” — usłyszał głos Lil jakby z wielkiej odległości. — „Tak, Lil, droga, jedyna, ukochana Lil, Jim dotrzymuje słowa...”

Pięćdziesiąt metrów pedził bombowiec L. A. - W7 nad zielonym lasem, wlokąc za sobą smugę dymu niby żałobną flagę. Jeszcze Lingstona dźwięki obejmowały ster. Miękki, bolesny uśmiech zabłąkał się na jego poszarzałe wargi. Płomień ogarnął już skrzydła. Potężny trzask... płomienny słup... jak wieża — wysoki! Śmierć...

★

Kiedy James Fitzgerald wszedł do swojego domu powitał go płacz jego syna — pierwszy znak rozpoczętego życia.

Char. BREY.

Uzdrowił go uśmiech...

Henryk Żeliga skłonił się z kurtuazją przed znaną artystką Anną Gryńiewiczówną, i całując ją w rękę, rzekł ze wzruszeniem:

— Jakże jestem szczęśliwy, że wkońcu poznałem panią. Żywie dla niej tak wielka wdzięczność...

Piękna kobieta spojrzała ze zdumieniem na przystojnego szatyna.

— To ciekawe, — uśmiechnęła się Gryńiewiczówna. Proszę, niech mi pan opowie, o co właściwie chodzi. Jestem zainteresowana.

Ruchem pełnym wdzięku wskazała mu krzesło i przysunawszy bliżej papierosy, spojrzała wyczekująco na Żeligę.

Ten starannie wybrał sobie papierosa i podając swej uroczej towarzyszce ognia zaczął powoli:

— Było to przed pięciu laty. Bawiłem wówczas wraz z żoną w Krynicy.

Pewnego dnia, wracając z jakiegoś dalszego spaceru silnie się przeziębiłem i dostałem gorączki. Na prośbę żony pozostałem w łóżku i pozwoliłem wezwać lekarza, aczkolwiek niewiele sobie robiłem z chwilowej niedyspozycji, sądząc, iż następnego dnia będę zdrowy, jak ryba.

Niestety, stało się inaczej. W nocy temperatura podniosła się bardzo i zacząłem bredzić.

Małżonka moja straciła zupełnie głowę i wezwała jednego z najlepszych internistów Krynicy. Doktor zbadał mnie, milczał, poczem wezwał żonę do drugiego pokoju, gdzie widocznie jej powiedział coś niezbyt wesołego o moim zdrowiu.

Zaniepokojony nie na żarty, prosiłem, by wezwała innego lekarza. Ten również musiał znaleźć coś niepokojącego w stanie mojego zdrowia, gdyż po dokładnym opukaniu mnie zrobił bardzo niewyraźną minę i ze sztucznym spokojem zapytał, czy nie chciałbym wezwać do Krynicy mojej matki.

Przyznam się, że poczułem się ogromnie nieswojo. Bóle, początku nieznaczne, stały się pod wpływem grobowych mim lekarzy dziwnie dolegliwe. Zrozumiałem, że jestem bardzo poważnie chory i powinienem się liczyć z najgorszym.

Nie chciałem przyjmować żadnych lekarstw, wiedząc, że nie wiele mi one pomogą. Leżałem po całych dniach silnie

podniecony, wsłuchując się w bicie serca, które kołatało niespokojnie w mej piersi. Najgorsze jednak były noce. Ani przez moment nie mogłem zmrznąć oczu, obawiając się, że mogę zasnąć na wieki. Beznadziejnie długie godziny spędzałem nad redagowaniem testamentu, pragnąc zostawić rozległe moje interesy we względny porządku.

Pewnego wieczoru, kiedy czułem się wyjątkowo niedobrze, żona zadzwoniła na boya hotelowego, każąc mu wezwać natychmiast lekarza.

— Niestety, łaskawa pani, — rzekł ten wróciwszy po paru minutach. — Dr. Podolski poszedł do teatru. Ale może wezwać dr. Jazowskiego? Przyjechał dopiero wczoraj z Krakowa. To podobno bardzo dobry internista.

Po paru minutach zjawił się u mnie młody, bardzo przystojny mężczyzna w smokingu. Widocznie wybierał się dokądś. Opukał mnie bardzo starannie i wypytywał mnie więcej o te same rzeczy, co jego koledy. Kiedy się jednak wyprostował, na twarzy jego zamiast smutku zauważyłem lekki uśmiech.

— Jest pan poważnie chory, — rzekł, siadając obok mnie na krześle, — mam jednak nadzieję, że rychło pan wyzdrowieje.

Jasny, słoneczny uśmiech nappełnił mnie dziwną otuchą. Tej nocy spałem o wiele lepiej i kiedy nazajutrz znowu się zjawił, byłem znacznie raźniejszy. Od tego dnia lekarz odwiedzał mnie codziennie, stwierdzając za każdym razem znaczną poprawę.

Po tygodniu czułem się zupełnie zdrowy. Kiedy dnia tego doktor, jak zwykle odwiedził mnie, wyciągnął doń obydwie ręce, dziękując ze łzami w oczach za ocalenie.

— Sam nie wiem, — rzekłem, — czemu mam zawdzięczać moje cudowne ocalenie: pańskiej trafnej diagnozie, czy też pogodnemu uśmiechowi, z jakim pan stał do mnie przychodząc. Pański dobry humor, doktorze, utwierdził mnie w mnie manii, że nie jest ze mną jeszcze tak źle...

Młody lekarz spojrzał na mnie ze zdumieniem, poczem spoważniał, mówiąc:

— Muszę pana, niestety, wyprowadzić z błędu. Mój dobry humor wypły-



wał z zupełnie innych przyczyn. Dnia tego, kiedy pan mnie wezwał do siebie, poznałem cudną kobietę, w której zakochałem się natychmiast bez pamięci. W ciągu pańskiej tygodniowej kuracji, przyznać to muszę ze wstydem, nie wiele o panu myślałem, gdyż zajęty byłem zdobywaniem serca mojej bogdanki. Uśmiechałem się wtedy do wszystkiego i wszystkiego. Był to prosto uśmiech zakochałego mężczyzny... Kobieta ta zaś była pani...

Piękna artystka spojrzała na Żeligę ze zdumieniem, poczem rzekła w zamyśleniu:

— Tak, przypominam sobie teraz wszystko dokładnie... Było to pięć lat temu w Krynicy. Poznałam wtedy młodego, przystojnego lekarza. Kochał mnie do szaleństwa, nie dając ani chwili spokoju. Miał pan jednak szczęście, drogi przyjacielu. Kiedy w dwa tygodnie później uległam mu, zmienił się nie do poznania. Stał się niemożliwie zazdrosny i pochmurny, urządzając mi niemal każdego dnia scenę. Pochmurny i zgryźliwy działał mi wprost na nerwy i w końcu pragnąc się go pozbyć, wyjechałam cichaczem z Krynicy. Kto wie, co byłoby z panem, gdyby leczył pana dłużej

Renata Parysiewicz.

ŁÓDŹ POD ZNAKIEM POKOI DO WYNAJĘCIA

1000 rodzin poszukuje sublokatora.-Bezrobotny z ul. Zachodniej utrzymuje się z odnajmowania „kąta do spania”.—Małżeństwa niechętnie widziane

Łódź, 4 października.
(v) „Pokój umeblowany do wynajęcia”... Takie napisy widzi się dzisiaj niemal na każdej bramie domu w Łodzi, a rubryki ogłoszeniowe pism codziennych wypełnione są adresami pokoi. Wynajmowanie pokoi było w okresie głodu mieszkaniowego — procederem bardzo intensywnym. Dziś jednak sytuacja uległa zmianie. Odnajmowanie części mieszkania przestało być zyskownym procederem — a stało się koniecznością. Zubożenie warstw posiadających, zajmujących duże lokale, wpłynęło na to, że mieszkania te zostały rozparcelowane i oddane sublokatorom.

W okresie powrotów z letnisk i wczasów rozpoczyna się „sezon” wszelkiego rodzaju transakcji mieszkaniowych.

W Łodzi jest obecnie około 20.000 mieszkań, które posiadają sublokatorów. Około 1000 pokoi stoi próżnych i czeka na lokatora. Ta duża podaż spowodowała znaczną obniżkę czynszów sublokatorskich. W stosunku do roku ubiegłego obniżka ta wynosi od 25 do 30 procent. Pokoje jednoosobowe, umeblowane w centrum miasta dostać można w cenie od 35 do 45 złotych. Na peryferiach ceny kształtują się znacznie niżej i pokoje w domach położonych na bocznych ulicach, wynająć można już w cenie od 20 do 25 złotych. Pokoje dla dwóch osób ceną się oczywiście odpowiednio drożej.

Charakterystycznym zjawiskiem jest to, że o ile obecnie zmniejsza się stosunkowo ilość t. zw. sublokatorów, o tyle zwiększa się niewspółmiernie ilość wolnych pokoi do wynajęcia. Ponieważ małe mieszkania na peryferiach miasta otrzymać można obecnie w cenie pokoju umeblowanego, mieszkania te cieszą się powodzeniem, jako znacznie wygodniejsze, mniej kłopotliwe, a przede wszystkim — własne. Z drugiej znowu strony coraz więcej rodzin, zajmujących dawniej mieszkania wyłącznie dla siebie, przenosi meble, przedstawia, zwalnia pokój i wywiesza przed bramą pomarańczową lub zieloną kartę z wydrukowanym zawiadomieniem o pokoju do wynajęcia.

Nagminne jest obecnie również zjawisko odstępowania nie tylko części mieszkań, ale i części pokoi. Są to tak zwane: „Kąty do spania”, „używalność pokoju” lub „wspólny pokój”. W pokoju takim śpi kilka osób, a za kąta na postawienie łóżka pobiera się od 10 do 15 złotych miesięcznie.

Przy ul. Zachodniej mieszka zubożały właściciel sklepu, który posiada dwupokojowe mieszkanie, przyczem pierwszy pokój jest przejściowy. Mimo to jednak

ten właśnie pokój zapewnia utrzymanie całej rodziny. Sklepiarz ten „rozparcelował” przejściowy pokój na 10 kątów do spania i pobiera od łóżka po 10 złotych.

Niektórzy z sublokatorów jadają na miejscu śniadania, które przygotowuje w kuchni żona pomyslowego właściciela mieszkania, niektórzy są tutaj nawet na całodziennym wikcie i w ten sposób 10 osób żywi jedną rodzinę, która poza tym nie ma innych środków utrzymania.

Pokoiów do wynajęcia jest, jak już zaznaczyliśmy dużo, chętnych — mniej, ale mimo to jednak prawdziwa martyrologia cierpi... bezdomne małżeństwa. Taka bowiem para małżeńska choćby zgodziła się na każdą cenę — jest niechętnie przyjmowana przez właścicieli mieszkań. „Z małżeństwem jest zawsze kłopot...” Skarżą się odnajemcy. Wchodzi tu w grę jeszcze kwestia używalności kuchni, co w większości wypadków staje się źródłem nieustannych sporów i nieporozumień. Najchętniej widziani są jako sublokatorzy pracujący mężczyźni i samotne biurallistki. Ta bowiem kategoria osób wychodzi rano, wraca wieczorem, rzadko przyjmuje gości i... co pierwszego można liczyć na pieniądze.

Życie Pabjanic

WIZYTACJE.

Pan Krużewicz Wacław, komendant P. P. na powiat łaski wizytuje podległe mu posterunki policyjne w powiecie.

W dniu wczorajszym lustrował komendę policyjną w Pabjanicach.

TOW. SOKÓŁ.

P. Kazimierz Perkowski, wobec wyprowadzenia się z Pabjanic, złożył mandat prezesa towarzystwa gimnastycznego Sokół. Funkcje prezesa aż do nowych wyborów pełni zastępca p. Gielzak Stanisław.

OGHOTNICA STRAŻ POŻARNA.

Zarząd i komenda Ochotniczej Straży Pożarnej w Pabjanicach zwróciły się do zarządu miejskiego z uмотовowaną prośbą o przydzielenie placu przy ul. Kopernika na budowę remizy dla O. S. P.

Rozwój miasta wymaga umieszczenia placówek strażackich przynajmniej w trzech miejscach. Centrum miasta przy ul. Kilińskiego, gdzie znajduje się główna remiza nie zabezpiecza należycie pogotowia przeciwpożarowego.

Narazie więc, w roku przyszłym istnieje zamiar zbudowania dla jednego oddziału remizy przy ul. Kopernika. Remiza ta mieściłaby oddział, czuwający nad bezpieczeństwem starego miasta i wschodnich jego peryferii.

Z biegiem czasu dla nowego miasta i jego zachodnich peryferii wzniesiona ma być remiza przy zbiegu ulic Zamkowej i Łaskiej.

Główna remiza przy ul. Kilińskiego rozciągałaby opiekę nad centrum miasta. Wtedy straż odpowie całkowicie swemu zadaniu.

W danej chwili kierownictwo straży przystępuje do rozszerzenia głównej remizy przy placu ul. Kilińskiego. Zbudowane zostaną pomieszczenia na nowe przyrządy strażackie. Jednocześnie wzniesione ma być skrzydło, w którym urządzony zostanie pokój na posiedzenia

zarządu, sekretariat i mieszkanie dla szefa. Nadmienić należy, że zarząd stale dąży do usprawnienia swej umiłowanej organizacji.

Ponieważ Ochotnicza Straż Pożarna cieszy się w całym naszym społeczeństwie zasłużoną sympatią, jest więc nadzieja, że zarząd miasta, Rada Miejska i Władze Nadzorcze przychylnie potraktują zabieg i wysiłki kierownictwa Ochotniczej Straży Pożarnej.

BRUKOWANIE ULICY MONIUSZKI.

Ulica Moniuszki na niektórych odcinkach jest przebrukowywana. Niestety sposób prowadzenia robót pozostawia wiele do życzenia. Kamie „przegotowane do bruku” leżą na chodnikach i po obu stronach jezdni. Taki stan rzeczy utrudnia przebieg tak chodnikami jak i środkiem jezdni. Należy niezwłocznie usunąć te barykady hamujące całkowicie ruch. Mieszkańcy przyległych domów narażeni są na wiele przykrości z tego powodu.

REPERTUAR KIN.

OSWIATOWE: — Pan Twardowski.

NOWOŚCI: — Grzech.

LUNA: — Miłość Cygana. Samochód Nr. 99.

Oleum Petrae „GLIMAR”

jest doskonałym środkiem do higieny i pielęgnacji włosów, usuwa łupież, zapobiega wypadaniu włosów.

Szpital i lekarze po zastosowaniu OLEUM PETRAE „GLIMAR” stwierdzili skuteczność jego działania.

Zainteresujcie się ich rozlicznymi orzeczeniami.

NOWY NUMER (38)

KARUZELI

już ukazał się w sprzedaży:
Treść:

PAT I PATACHON w Afryce

MORUS WRÓŻ,

pies wróżyłta.

FERDEK I MERDEK

KUBUS

jako welocypedysta.

OSIOŁEK - WESOŁEK

I CHARLIE CHAPLIN

FLOTA KLAUDJUSZA

na morzu wieczystych ciemności —

dalszy ciąg powieści „Wyspa Cudów”.

U GŁĘBINOWYCH LUDZI

d. c. powieści.

W PANSTWIE BIAŁYCH WIDM

BUFALLO BILL

pogromca dzikich zwierząt —

nowy, kolorowy rozdział egzotycznych

przygód.

Kolumna

Rozrywek

Umysłowych

Cena 10 gr.

numeru

Bożdan Lot

Człowiek szuka sprawiedliwości...

389

Sensacyjny romans współczesny

STRESZCZENIE

Werner został zamordowany.

Rogosz, przebywający w więzieniu pod zarzutem zamordowania Wenera, zastanawia się, czy to Wikta dokonała tego czynu.

Między Andrzejem a Wiktą dochodzi do porozumienia.

Maczuga, sługa dziedzica z Kurkowa, pchnął nożem Walerego Nugata. Został on aresztowany i wydał Józefa Nugata

Początkowo olbrzym wypierał się wszystkiego, na wszystkie pytania odpowiadał: „Nie wiem... Nie wiem...”, ale przyciśnięty do muru, nie wytrzymał krzyżowego ognia pytań.

Znalezione zresztą przy nim zakrwawiony nóż, wpuszczony w cholewę buta, — niezaprzeczalny dowód winy...

Sam wpadłszy, nie czuł się w obowiązku kryć dziedzica z „czarciego dworu”...

Opowiedział dokładnie, czemu zabił Walerego Nugata — wyjawiał wszystko.

W świetle jego zeznań wyszła na jaw kainowa zbrodnia dziedzica z Kurkowa, a właściwie długi łańcuch jego zbrodni...

Zaczęło się to przed piętnastu laty...

Dwaj bracia Nugatowie byli właścicielami wielkich terenów w Kurkowie i Zaborowie, które odziedziczyli po zmarłym niedawno ojcu...

Pozatym należał do nich tartak i wielki młyn parowy...

Józef Nugat był kawalerem i mieszkał stale w Kurkowie, w ponurym,

zapuszczonym dworze, nie komunikując się zupełnie z bratem Walerym, mieszkającym w Warszawie...

Walery był wdowcem i miał troje dzieci, wówczas nieletnich: jednego syna i dwie córki i zajmował wysokie stanowisko jako urzędnik banku...

Pomiędzy obu braćmi wynikały dosyć często scysy na tle odziedziczonego spadku...

Za każdym razem, gdy Walery przyjeżdżał do Kurkowa, domagając się polowy zysków z tartaku i młyna, Józef odmawiał mu nawet pokazania ksiąg, twierdząc, iż prowadzi te przedsiębiorstwa na własny rachunek, sam w nich pracuje, wobec czego cały dochód należy się tylko jemu...

Wogóle Józef był chorobliwie skąpy, chciwy i dla nikogo nie był tajemnicą, że dąży do zagarnięcia całego majątku.

Pewnego dnia otrzymał z Warszawy wiadomość, że brat jego uległ nagłemu obłędowi w pociągu w czasie podróży do Berlina...

Wtedy — po raz pierwszy zainteresował się bardzo losem Walerego i wziął go pod swoją opiekę...

Swoim nielicznym znajomym i tym, którzy się tą sprawą interesowali, zakomunikował, że umieścił chorego w jednym z sanatoriów zagranicznych, a dziećci weźmie do siebie...

W tym to czasie poraz pierwszy powstała w Kurkowie wieść, że we dworze coś „straszy”...

Ciemni chłopcy nie domyślali się, że w piwnicach dworu kurkowskiego przebywa żywy człowiek, a straszliwie maltretowany przez wyrodnego brata, przypisując jęki i krzyki, rozlegające się ponocach, „strachom” i „duchom”...

Jedynie Maczuga i ślepy Hulka wiedzieli dokładnie o wszystkim, ale milczeli, bo dziedzic płacił im za to...

W ten sposób Józef Nugat stał się faktycznym właścicielem tartaku i młyna, zgarniając dla siebie wszystkie dochody...

Wyzbyty wszelkich uczuć ludzkich, nie przejmował się tym wcale, że wpędza brata w nieuleczalny obłęd...

Właśnie o to mu chodziło...

Bo gdyby wysłał brata do jakiegoś sanatorium, Walery przyszedłby niewątpliwie do zdrowia i tym samym byłby dlań niewygodny, a tak los chorego był już z góry przesądzony.

Konsekwentny w swych zbrodniach poczynaniach, Józef Nugat nie zapominał również o tym, by pozbawić dzieci swego brata należnego im dziedzictwa.

W tym celu oddał dwie córki nieśczęsnemu Walerego „ludziom na wychowanie”...

Magda miała wówczas dwa latka, a Natalka nie cały rok.

Opiekę nad Magdą sprawował ponury Maczuga, a nad Natalką głuchoniemą ciotka ślepego Hulki.

Nikt w Kurkowie nie wiedział, nikt nie przypuszczał, że te dwie dziewczynki, to „szlacheckie dzieci”, uważano je za przybłędy, za dzieci bez nazwiska.

Syn Walerego Nugata, Zbigniew, został w Warszawie, wychowując się u kiegoś starego, nawpół zidiociałego starca.

Z nim nie mógł Józef załatwić sprawy tak, jak z dziewczynkami, bo chłopak miał już wtedy, osiem lat i był roz-

garnięty ponad wiek.

Z tego względu jego obecność w Kurkowie była dla zbrodnicy brata niepożądana, wobec czego wolał ulokować go w Warszawie, licząc się — mimo wszystko z tym — że będzie miał z nim jeszcze kiedyś wielkie kłopoty.

Ale narazie, póki Zbigniew był dzieckiem Józef Nugat mógł się nie obawiać niczego.

Tak minęło piętnaście lat.

Przez cały ten czas obłąkany starzec był więziony w piwnicy „czarciego dworu” i tak się zapowiadało, że tu dokona on swego tragicznego żywota.

Przyjazd Rogosza do Kurkowa wpłynął wszakże na to, że Walery Nugat wy dostał się ze swego więzienia i do brnął do Warszawy.

Józef zdawał sobie sprawę, jak wielkie grozi mu z tego powodu niebezpieczeństwo i by mu zapobiec, zabrał ze sobą Maczugę i pojechał z nim do stolicy na poszukiwania brata i Magdy...

Przez kilka tygodni obaj nie mogli wpaść na trop „zbiegów” i dopiero dziś na moście Kierbedzia nastąpiło tragiczne spotkanie...

O tym wszystkim opowiedział Maczuga dokładnie, przesłuchującemu go komisarzowi Polińskiemu...

Zeznał przy tym, wzięty w krzyżowy ogień pytań, że Józef Nugat pojechał najpewniej do Lwowa.

Poliński posłał niezwłocznie dwóch wywiadowców na dworzec, jednak nie zdążyli już oni na pociąg lwowski, który odszedł na minutę przed ich przybyciem.

Wobec tego w ślad za pociągiem poszły telefonogramy do najbliższych posterunków policyjnych z poleceniem zatrzymania pociągu i aresztowania Józefa Nugata, którego dokładny rysopis był również podany...

(DALSZY CIĄG JUTRO).



Żebak: — Może pan hrabia będzie łaskaw ofiarować cośkolwiek... Przecie wychowywaliśmy się razem...
Hrabia: — Jakto?...
Żebak: — Pan hrabia przecie kończy 60 lat i ja również...

W sądzie

Maniek Kłapsztoś odpowiada przed sądem za kradzież portfeli z pieniędzmi w tramwaju. W pewnej chwili sędzia zwraca się do oskarżonego:
— No, proszę nam teraz opowiedzieć w jaki sposób oskarżony wydosłal ten portfel z kieszeni poszkodowanego?
Maniek Kłapsztoś zastanawia się chwilę, wreszcie powiada:
— Przepraszam pana sędzigo, czy tu jest sąd, czy sala wykładowa?

PODSŁUCHANE.

On i ona. W parku.
— Panie Gabrys... Pięknie jest na świecie, prawda?... Czy chciałby pan dożyć stu lat?...
— Przy takim kryzysie?... Za nic w świecie!... Może później!

Pod Wesołą Gwiazdą

W pociągu

Zdarzyło się raz Marcie,
Że względem pewnej sprawy
Wybrała się z dziećmi
Pociągiem do Warszawy.

Choć dzieciak był już duży,
Nie wzięła dlań biletu,
Myślała, że nikt przecie
Nie zdradzi jej sekretu.

Lecz przyszedł pan konduktor...
Uśmiecha się wciąż mile
I pyta: — „Bardzo pięknie,
Lecz gdzie dla dziecka bilet?“..

A na to pani Marta
Na niego z „buzią“ leci:
— „A to co?!... Bez biletu
Nie wolno już mieć dzieci?!?“..

KANT.

Filozofia

Ferde i Merdek.
— Ferdziu, przyjacielu kochany, skąd masz taką piękną laskę?...
— Owszem, ładna, ale trochę za długą...
— To każ obciąć koniec!
— Frajer, nie dam przecie obciąć rączki z kości słoniowej!
— Kto ci powiedział, żebyś z góry obcinał?...
Ja myślałem z dołu!
— Z dołu?... nie jest wcale za długą!

DZISIEJSZA MODA.

Kac i Kotek.
— Panie Kac, kto to jest ta blondynka, z którą pan spacerował we środę i we czwartek?
— To jest ta brunetka, z którą spacerowałem w poniedziałek i we wtorek!

W dobie kryzysu

Mayer wchodzi do sklepu pianin i zwraca się do właściciela:
— Ile kosztuje to pianino?
— Cztery tusiące...
— Na weksle?...
— Nie, za gotówkę...
— A na weksle?...
— Po co pan kupuje na weksle, panie Mayer?... Przecie pan ma dosyć gotówki!
— Pan się nie zna na dzisiejszych interesach... — odpowiada Mayer. — Ja się boję płacić gotówką, bo ludzie jeszcze pomyślą, że już splajntałem!



On: — Kocham panią!... Zechciej pani zostać moją żoną!
Ona: — Chętnie... Ale czy pan zarabia dostatecznie na pokrycie alimentów po naszym rozwodzie?...

Sprytny

Pukają. Pani Genowefa otwiera drzwi. Na progu stoi Żebak.
— Łaskawa pani... — prosi żałośnie. — Lekarz zapisał mi to lekarstwo, lecz nie mogę go zażyć...
— Dlaczego?... Chce pan łyżki?... Zaraz panu dam!
— O, nie... Na flaszeczce napisane wyraźnie: „Żyzywać po jedzeniu“... Może paniusia ma co dobrego pod ręką?

DOWÓD.

Ni z tego ni z owego pan Balbina zaczyna płakać.
— Co się stało? — pyta mąż.
— Ty masz kochankę!...
— Kto ci to powiedział?... Co ci do głowy wpadło?... Skąd wiesz o tym?
— Już drugi raz w tym miesiącu myjesz sobie nogi!

MŁODSZA z każdym rankiem!



WIECZOREM

Zastosuj Odżywczy Krem Tokalon, koloru różowego, który zawiera Bio-cel — zdumiewający wynalazek Prof. Stejskala, żywotny wyciąg z komórek starannie wybranych młodych zwierząt. Nauka stwierdziła obecnie, że zmarszczki są spowodowane przez zanik pewnych żywotnych składników w skórze. Odżywczy Krem Tokalon Bio-cel przywraca je podeszłemu, czyniąc skórę jędrną, młodzieńczą i delikatną.
Spójrz ile cera Pani zyskała na świeżości i delikatności już po pierwszym.
Gratis. Każda czytelniczka niniejszego pisma może otrzymać bezpłatnie Luksusową Kasetkę Piękności, zawierającą Krem Tokalon (różowy i biały), oraz rozmaite odcienie Pudru Tokalon. Należy przesać 50 groszy w znaczkach na zwrot przesyłki, opakowania i innych kosztów, do firmy Ontax, oddział 16-R Warszawa, ul. Traugutta 3.



NAZAJUTRZ RANO

szem użyciu. Po kilku dniach zmarszczki zaczęły zniknąć. Pod koniec tygodnia będzie Pani wyglądała o lata całe młodziej. Używaj Kremu Tokalon, koloru białego, (nie tłustego), sprężonego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon, rano: rozpuszcza wagi, czyni skórę gładką, białą i delikatną. Kobiety 50-letnie mogą osiągnąć oświecającą cerę z której każda młoda dziewczyna byłaby dumna. Szczęśliwy wynik gwarantowany lub zwrot pieniędzy.

Dr. med. Z. STACHOWSKA

POWRÓCIŁA
akuszerka i choroby kobiece
PIOTRKOWSKA 153, tel. 145-10.
Przyjm. od 2-3 i od 5-8 popołudniu

Dr. med. H. LUBICZ

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczościowych. POWRÓCIŁ
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2 i 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

LECZNICA OMEGA

GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy. Roentgen
Kwarc. Gabinet dentystyczny czynny
Porada 3 zł

Dr. Rundsztajn

AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8 ej.

LEKARZ - DENTYSTA F. Kopciowska

POWRÓCIŁA
GDANSKA 37, tel. 232-55
Przyjmuje od 9-3 ej,
od 4-7 ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Dr. NITECKI

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPICIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9.30 rano i od 5-9 wiecz.
W niedz. i święta od 9-12 w pol.

Doktor REICHER

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Południowa 28, Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-12

DR. MED. Markowiczowa

choroby skórne i weneryczne
MONIUSZKI 2, tel. 166-35.
Przyjmuje od 8-1 i od 3-8 wiecz.

DR. MED. J. HERSZFINKIEL

WZNOWIŁ PRZYJĘCIA.
Legionów 8a, telef. 111-87

VOKS Radio z 3 lampami zł. 135.— z 4 lampami zł. 180.— Sprzedaż na raty od zł. 3 tygodniowo. Piotrkowska nr. 79 w podwórzu.

OKAZYJNIE do sprzedania gazoniery Zakątna 40, m. 25 od 3 do 5 ej.

Nawet bardzo doświadczona Pani domu skorzysta, odwiedzając Pokazy prania Persilem.

urządzane przez naszą firmę w czasie od 28. 9. do 10. 10. 1936 r. Wyszkolony personel pokaże, jak łatwo prać, suszyć i prasować delikatną bieliznę kolorową. Przyniesione drobne sztuki bielizny chętnie prać będziemy na próbie.

Bezpłatne pokazy prania odbywają się w składzie aptecznym ARNO DIETEL Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 157

REKLAMOWY MIESIĄC TANCA w Szkole tańca dypl. naucz. St. Kazanowskiego

Nauka indywid. i grupami, w sob., niedz. i św. tańce wprawne. We wtorki i piątki towarzyskie lekcje wprawne. Zapisy od 10 r. do 10 w. Dział rytmiki i plastyki pod kier. R. Szochełówny.

DR. MED. H. KRAUSKOPF

AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE POWRÓCIŁ
Zgierska 15, tel. 113-47
Przyjmuje od 8.30-10 rano i 4-8 w.

DR. G. RYDZEWSKI

Chor. skórne, weneryczne, piciowe. Przyjmuje codziennie od 6-8 w., w niedziele od 10-12 rano.
Zamenhola 6

NA RATY ubrania, palta, kożuski krótkie i długie. Lisy, polecia „Konfektoria Ludowa“ Plac Wolności 7 w bramie na prawo.

5 ZŁ. TRWAŁA ondulacja z gwarancją aparatem parowym lub elektrycznym wykonuje zakład fryzjerski — Główna 33.

Dr. med. Wołkowyski

POWRÓCIŁ spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
Cegielniana 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

Dr. med. S. GAWINSKI

położnictwo i choroby kobiece
BAŁUCKI RYNEK 3, Tel. 148-80
przyjmuje od 4-7.

Dr. Kłaczkowa

POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIECE
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwia, bielizna manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

DR. MED. M. Markowicz

AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE SIENKI WICKA 52
tel. 202-42
przyjmuje od 4-7 wiecz.

Dr. Różaner

powrócił
Specjalista chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
NARUTOWICZA 9, tel. 129-98.
Przyjmuje od 9-1 i od 5-9 w.

PRZYCHODNIA WENEROLOGICZNA

Leczenie chor. weneryczn. i skórnych
ZAWADZKA 1, 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

JEZYKOW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO — gruntownie udzielam gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 262-70 w godzinie 2-3.

Krzywdy będą pomszczone

Napisał specjalnie dla „Expressu”: JERZY BAK.

Sensacyjna powieść społeczna

29

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Karol Halwin, jeden z najbogatszych potentatów przemysłowych w Polsce znalazł pewnego dnia na swym biurku tajemniczy list, następującej treści:

— „Uprowadzę pana po raz ostatni: — przestań pan dręczyć i wyzyskiwać robotników, którzy zdrowie i życie tracili przy maszynach, ażeby pan miał miliony, kochanki i luksus. Ale krzywda mści się!... Niech pan o tem pamięta!... Ostrzegam po raz ostatni!... Mściciel u d z k i c h k r z y w d”.

Halwin jest wściekły, tymbardziej, że w ostatnim miesiącu otrzymuje już po raz drugi tego rodzaju list z pogrózkami. Wzywa więc do siebie znanego awanturnika spod ciemnej gwiazdy, Piotra Rudziaka, i przyrzeka mu pięć tysięcy złotych za wykrycie tajemniczego „Mściciela”.

W pewnej chwili otwierają się drzwi gabinetu Halwina i na progu staje dawny jego robotnik, Stanisław Ziętek. Między Halwinem a Ziętkiem dochodzi do ostrej wymiany zdań.

Ziętek po tej rozmowie wraca do domu jak pijany i zaczyna się zwierzać przed Jadźką, młodą, urodziwą służącą, z którą łączy go głębsze uczucie, że Halwin przy pomocy intryg i szantażów uczynił z niej bezwolne narzędzie w swych rękach i teraz zmusza go do zamordowania mieszkającego pod nim niejakiego Aleksandra Arbuzowa. Podczas tej rozmowy przychodzi Arbuzow i zaprasza Ziętkę, jak to czynił co wieczór, na partię szachów.

W pewnej chwili pod wpływem alkoholu Ziętek traci przytomność. Gdy oprzytomniał, skonstatował ku swemu wielkiemu przerażeniu, że przy nim leży martwy Arbuzow... W tej chwili rozległ się trzask, jakgdyby ktoś zamykał drzwi. Kto go zamordował? Na nocnym stoliku Ziętek znalazł notes z adnotacją: — „Uprowadzić Ziętkę — niech pilnuje medalionu!”... Ziętek nie rozumie co to znaczy, lecz nie ma czasu na zastanawianie się, zawiadamia więc telefonicznie Halwiną o śmierci Arbuzowa i ucieka przerażony do swego pokoju. Przerażenie jego wzrosło, gdy po kilku dniach ujrzał żywego Arbuzowa... Okazało się, że był to ucharakteryzowany sobowtór zamordowanego w tajemniczy sposób Rosjanina, którego podsunał Halwin, aby w ten sposób wydobyc dawne tajemnice Arbuzowa. Ziętek stoi teraz pod zarzutem zamordowania Arbuzowa, a ponieważ wszystko przemawia przeciwko niemu, wobec tego musi milczeć o machinacjach Halwina.

Jednocześnie Ziętek dowiaduje się, że w nocy napadł na Jadźkę jakiś barczysty drab, który żądał od niej wydania medalionu. Jadźka wyjaśnia, że medalion ten stanowi jedyną pamiątkę po jej kochanej matce. Ziętek zastanawia się nad tajemnicą tego medalionu i na wszelki wypadek ukrywa go pod podłogą. Pewnego dnia Jadźka poznaje na ulicy swego napastnika. Jest to Rudziak.

Chlebodawczynią Jadzi jest pani dyrektorka Holubińska kobieta zła i przewrotna. Pewnego dnia Jadzia otrzymała list od Ziętkę, który zapraszał ją na niedzielę do mleczarni przy ulicy Grójeckiej 18. Pani Holubińska wydarła jej ten list z ręki i zagroziła Ziętkowi policją, jeżeli Jadzia pójdzie na to spotkanie.

Jadzia poszła, okazało się jednak, że list ten pisał Arbuzow, który chciał ją ścigać jako zakładniczkę, by za jej pośrednictwem zwerbować pułapki również Ziętkę. W tym celu proponuje jej napisanie listu do Ziętkę, ale Jadzia odmawia kategorięcznie.

Wtedy Arbuzow wziął ją za rękę i zaciśnięwszy zęby, rzekł:

— Chodź ze mną... Na dole pogadamy...
— Nie pójdę... — broniła się Jadzia.
— Arbuzow mrużył swe groźne ślepia.
— Nie pójdziesz?... Teraz też nie?
I pięścią zajechnął jej prosto w żebra. Jadzia krzyknęła przeraźliwie i opadła na podłogę.

— Podniósł ją i jak manekin zawłókł do drugiego pokoju, a stamtąd przez sień do ciemnej piwnicy...

Rozdział 25

Dzieliły ich tylko kraty...

Od trzech dni Jadzia leżała w ciemnym lochu piwnicznym pod „Mleczarnią” głodna i zziębnięta. Od trzech dni nie mogła ruszyć ręką ani nogą, gdyż Arbuzow skrepiował ją sznurami. Widziała przed sobą tylko małe zakratowane okienko, sterzące niżej poziomu podwórza i przepuszczające z tego powodu skąpe ilości światła. Ziemia, na której leżała, była wilgotna i zimna. Chłód przenikał jej zbolełe kości. Głód przewiercał wnętrze, ale Arbuzow zapowiedział, że nie da jej pierw ani kęsa chleba póki nie napisze listu do Ziętkę.

— Zobaczmy kto dłużej wytrzyma — śmiał się, potrząsając przed nią kawałkiem pachnącej kiełbasy. — Ja, czy ty. Jadzia zaciskała zęby, ażeby nie zawyć z głodowego bólu. Zapach kiełbasy przyprawiał ją o zawrót głowy. Ale nie zdradziła Ziętkę...

Tego dnia Arbuzow sprowadził do piwnicy nowego kompana — detektywa Webę. Z polecenia Halwina Web miał objąć kierownictwo nad Arbuzowym, Rudziakiem oraz swoimi ludźmi, by skuć wszystkie siły przeciwko tajemniczemu Mścicielowi. A ponieważ było już wiadomym, że Ziętek stanął po stronie Mściciela, więc Jadźka, jako jego narzeczona, była cennym zakładnikiem.

Arbuzow zapalił latarkę i oświetlił twarz Jadźki. Amerykanin nachylił się, by ją zobaczyć, ale to mu się nie udało, gdyż Jadźka umyślnie odwróciła głowę.

— No, ślicznotko, pokaż twą buzię — rzekł Amerykanin.

Jadźka nie spełniła tego rozkazu. Web pchnął ją szpicem swego pantofla. Zaciśnięta zęby i przymknięta oczy, modłać się cichutko o moc wytrwania.

— No, czemu się tak indyczysz?... — powtórzył Web. — Czy sądzisz, że będziemy cię prosili?... Zdechniesz tu z głodu, jeżeli nie napiszesz tego listu do twego Ziętkę!... A jeśli głód nie zmusi cię do spełnienia naszego rozkazu, damy sobie w inny sposób radę... Sami napiszemy list do Ziętkę i sfalszujemy twój podpis...

— Ziętek zna mój charakter pisma... — odparła Jadźka słabym głosem. On się nie da oszukać...

— Słuchaj, dziewczyno!... — rzekł Web, siląc się na łagodny ton. — Z nami walka jest bezcelowa... Po naszej stronie są wszyscy... Wiesz do kogo przystał twój narzeczony?... Został członkiem szajki bandyckiej!

— Nie wierzę!... Mój Ziętek nigdy by tego nie uczynił!

— Nie?... A któż to jest Mściciel?... Czy słyszałaś o nim?... To on właśnie podpalił fabrykę Pomruczka i naraził na śmierć dziesięciu robotników!...

— Nieprawda!... — krzyknęła z całym siłą Jadźka.

— Nieprawda?... To przeczytaj panna gazetę!... Tam jest wszystko dokładnie spisane! Na podwórzu fabrycznym u Pomruczka znaleziono kartkę z napisem: „Zemsta Mściciela!”... To tak mści się przyjaciel biednych ludzi?... To zbroj, a nie mściciel!... My go już dostaniemy w nasze ręce, a wtedy twój Ziętek pójdzie na szubienicę!... Czy chcesz, aby zginął jak bandyta?... Aby ludzie o nim mówili z pogardą nawet po śmierci?

Jadźka nie mogła znaleźć odpowiedzi. Może to wszystko, co mówił Web, było prawdą, ale ona nie mogła uwierzyć, żeby jej Ziętek został zwykłym zbrodniarzem... Wierzyła w niego i ta wiara silniejsza była niż wszelkie logiczne rozumowania.

Web zrozumiał, że Jadźka waha się w tej chwili, więc wznowił atak:

— No... Zgódź się panna... Napiszesz list i zaraz sobie wyjdiesz na wolność. My się nawet postaramy, żeby Ziętek pracę dostał... Wyjdiesz za niego za mąż... No, zgoda?... —

— Nic nie chcę wiedzieć! — odparła stanowczo. — Puśćcie mnie!...

Arbuzow zaklął po swojemu, machnął ręką i odciągając detektywa, rzekł doń:

— Chodź pan, nie ma co!... Widać głód jej jeszcze nie zmorzył... Ale jak nie da z nią rady, to inne sztuczki muszą pomóc... Już ją znajdzie na nią ba!

Wyszli na górę do mleczarni.

Gdy usiedli przy stoliku detektyw rzekł:

— Halwin żąda tej szkatułki z listami... Gniewa się jak jasny piorun!... Nie pokazuj mu się pan lepiej na oczach

— Co ja na to poradzę?... — usprawiedliwiał się Arbuzow. — Moja wina, że ten drań znienacka na mnie napadł?... Wszystko już było przecie w porządku. Ale ja już ją przypiliuję, bądź pan spokojny... Wyśpię mi wszystko i przyciągnie tego ptaszka...

Splunął na podłogę i przyglądał długą brodę. Z jego błyszczących oczu można było wnioskować, że nie żartuje. Detektyw wstał. Pożegnali się uściskiem dłoni i każdy poszedł w swoją stronę.

Arbuzow skierował się w stronę malej cukierenki na przedmieszcju, gdzie miała nań czekać Halwinowa, niecierpliwia się ogromnie z powodu nieotrzymania obiecanych listów. Ale Arbuzow mimo skrupulatnych poszukiwań w mieszkaniu nie mógł znaleźć jej korespondencji. Odwlekał więc sprawę jak mógł.

— Niech się pani przesowa nie gotuje... — mówił do niej. — Takich spraw na gorąco załatwiać nie wolno... Mnie również pilno do tych dwóch tyśiączek, a jednak muszę czekać...

Gdy Halwinowa z gestą woalką na twarzy opuszczała cukierenkę, nie zauważyła, że w tej samej chwili po drugiej stronie ulicy przemknął jakiś mężczyzna z twarzą, wciśniętą w kołnierz palta.

Sprawa śmierci prawdziwego Arbuzowa nie dawała mu spokoju, a Ziętek przypuszczał, że Halwinowa musi coś o tym wiedzieć. Że ona nie była morderczynią — to pewne... Bo gdyby go zabiła, nie wierzyłaby w istnienie tego drugiego Arbuzowa... Ale Ziętek nie zapomniał ani na chwilę o tym, że w chwili, gdy budził się z odrętwienia krytycznej nocy, słyszał wyraźnie trzask zamykanych drzwi... Więc ktoś wychodził w tej chwili z mieszkania... Kto to był?... Przeczucie mówiło mu, że śledząc Halwinową, wyjaśni tę tajemnicę...

W tej chwili jednak interesowała go bardziej postać Arbuzowa. Po ostatniej bóje przed remizą przekonał się, że Arbuzow też mu będzie potrzebny do wyjaśnienia tej zagadki. Szkatułka z listami wyjaśniła mu wiele dotychczas nie zrozumiałych rzeczy.

Pozwolił więc pani Renacie wejść do auto i odjechać, natomiast podążył za Arbuzowym, który z papierosem w ustach włókł się jakgdyby bez celu. Przy rogu Grójeckiej zatrzymał się. Ziętek skrył się w bramie. Arbuzow kupił papierosy i poszedł dalej. Ziętek widział go, jak oglądając się bacznie znikł za drzwiami „mleczarni” przy ul. Grójeckiej 18.

To go zastanowiło... Cóż tam robi Arbuzow?... Co to za lokal?... Wszedł na podwórze. Zatrzymał się przed okienkiem piwnicznym, prowadzącym do celi, w której leżała skrepiowana Jadźka... Nieokreślony niepokój wzrastał w jego sercu... Stał jak przykuty przy tym okienku, choć nie wiedział właściwie dla czego...

— Coś się w tym musi kryć... — pomyślał. — Co tu robi Arbuzow?

W tej chwili Jadzia, pojękując z cicha, starała się rozluźnić nieco więzy na nogach, lecz to jej się nie udało. Sznurowy wpiął się w ciało głębokimi bruzdami. Była tak słaba, że nie mogła nawet myśleć... Spała tylko, choć nie był to sen, lecz raczej majaczenie... Śniła jej się ostatnia niedziela i „Najśodsze tango”... Mimo odczuwanych cierpień, uśmiechała się więc błogo... Ale rzeczywistość wracała natychmiast i przerażała swą beznadziejnością... Uśmiech zniknął z twarzy... Dygotała z zimna i głodu, a wargi jej szepotały niemal bezgłośnie:

— Stasiu... Ratuj swoją Dziunkę...

Ziętek drgnął. Gdy stał tak bezwiednie przy piwnicznym oknie, zdawało mu się, że słyszy jakieś wołanie. Obejrzał się. Rzeczywiście słyszał jakiś głos...

Był to głos Rudziaka, który wyszedł z „mleczarni” wraz z Arbuzowym. Ziętek udał się za nimi.

Na rogu obydwa pożegnali się i Rudziak udał się do domu. Ziętek odprowadził go aż do bramy i opuścił bezradnie ręce. W głowie kołatała mu tylko jedna myśl. Co tam się dzieje w tej dziwacznej mleczarni, w której Arbuzow spotyka się z Rudziakiem?...

A tymczasem Rudziak wszedł na górę do swego mieszkania, rozsiadł się na krześle i krzyknął w stronę swej żony, krzątającej się przy kuchni:

— Obiad dawaj!... Czasu nie mam!... Zaraz wychodzę!

Teraz Rudziakowa w milczeniu podała misę gęstej, dymiącej zupy. Nie troszcząc się o to, czy starczyło ją dla żony i synka, Rudziak ujął w dłoń drewnianą łyżkę i zaczął smacznie zjadać.

— List jakiś przyszedł z daleka... — rzekła mimochodem Rudziakowa, nie patrząc w stronę męża i rzuciła na stół białą kopertę.

Rudziak zerknął jednym okiem, ale od razu rozpoznał, że to list z za oceanu.

Odłożył więc łyżkę, oderwał rąbek koperty i zaczął czytać:

— Kochany przyjacielu! Sprawa już się całkiem wyklarowała! Z mojej strony wszystko już jest uczynione, aby interes przeszedł gładko. Teraz tylko zależy od ciebie. Pisałeś mi w ostatnim liście, że masz już tę dziewczynę, niby właścicielkę tego medalionu. To ci się bardzo chwali, ale czy taki już jesteś w rękach bldny, że nie możesz tego medalionu od niej wy dostać? Warto się o to potrudzić, bo za ten medalion możemy dostać wielką kupę forsy. Jak długo będziesz me dytował, to dziewczyna zmiarkuje, że ten medalion może jej przynieść wielkie szczęście i nas wystrychnie na dudka. Zabierz się więc prędko do roboty i pisz jak ta sprawa wygląda, bo ja tu nie śpię ani nie jem, tylko tego interesu pilnuję. Pamiętaj o tym, że za otrzymaną forsy moglibyśmy żyć jak hrabiowie! Czekam więc twojego listu z pomyślnymi wiadomościami!

K. Wielon“.

Rudziak odłożył list i zamyślił się głęboko.

— Trzeba Jadźkę przesłuchać, może ma przy sobie... — pomyślał. — Ale jak to zrobić, żeby Arbuzow nic nie wiedział?... Bo i on gotów przystać do tego interesu... Trza będzie coś wykombinować...

Już nie mógł jeść. Przyśniły mu się miliony, jakie dostanie, gdy medalion znajdzie się w jego rękach. Oto już widział siebie w eleganckim garniturku, w długich, lakierowanych butach z grubym cygarem w ręku. Szpicrutą klepie cholewy butów i rozgląda się po swych rozłożystych włościach. Pieniądzy w bród... Nie brak mu niczego... Pierwszą klasą kolejami rozjeżdża, najpiękniejsze kobiety za pieniądze kupuje, huia po całych nocach...

Odsunął talerz.

— Pomyje, psiakrew, a nie zupa! — wrzasnął.

Teresa nic na to się nie odezwała. Tylko Walek ukrył się w kącie, by go ta nie dojrzała, bo dla rozrywki mógł go zacząć bić...

Ale Rudziak ukłękł przy łóżku i wyciągnął z kąta starą walizkę. Otworzył ją i zaczął wyjmować różne narzędzia... Gruby pilnik, jakieś żelaza w kształcie świdra i inne złodziejskie kombinacje.

Dalszy ciąg jutro



ATA

A 185 b

czyści i szoruje wszystko!

Łódzki awanturnik w Gdyni

Kilku pijaków stoczyło walkę z policją

Łódź, 4 października. (gr) — Do Łodzi nadeszła wiadomość o niezwykle awanturnym występie Konstantego Raka, do niedawna zamieszkałego w naszym mieście przy ul. Limanowskiego.

Rak, obecnie zamieszkały na osiedlu robotniczym w Witominie pod Gdynią, zaprosił onegdaj kilku kolegów, robotników portowych. Libacja trwała przez kilka godzin, poczem całe towarzystwo, mocno już podchmielone, przeniosło się do mieszkania Tadeusza Rzepki, krako-

wianina, sternika na statku „Pułaski”.

Przy ul. Wąskiej i wynikała awantura, w czasie której kilka osób zostało poranionych. Najbardziej wojowniczo usposobiony, Rak, wybiegł wreszcie na ulicę i z nożem w ręku groził przechodniom krwawą rozprawą. Do awantury włączyło się dwóch posterunkowych, którzy chcieli awanturującego się łodzianina obezwładnić.

Na krzyk Raka nadbiegli jego towarzysze i przedstawiciele ładu publicznego musieli stoczyć z nimi formalną walkę. Awanturnicy chcieli za wszelką cenę nie dopuścić do aresztowania Raka.

Dzielni posterunkowi, pomimo liczebnej przewagi przeciwników, doprowadzili wszystkich do komisariatu, gdzie umieszczono ich w areszcie. Rak, Władysław Kurnatowski, Antoni Ostopa i Tadeusz Rzepka odpowiadają będą przed sądem za napaści i opór władzy.

Dr. J. Sołowiejczyk

SPEC. CHOROBY WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH
PIOTRKOWSKA 99, tel. 144-92
od 2 — 3 i 5 — 9 wiecz.
w niedziele od 9 — 11.

Dr. HENRYKOWSKI

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.

od 8 — 11-ej i od 6 — 9-tej wieczór.
niedziele i święta od 9 — 12.30

Dr. Niewiażski

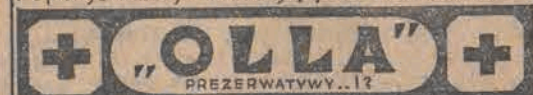
Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w niedziele i święta 9—12.

Poradnia Wenerologiczna

Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lecz. chor. skórnych i seksualnych.
Czynna od 9 rano do 9 wiecz.
Kobieta lek. od 12—1 i od 5—7
PORADA 3 ZŁ.

Oszczędzaj...

ALE NIE KOSZTEM ZDROWIA!
Niepewna guma szkodzi nerwom, może kosztować majątek, nawet unięszczęśliwić na całe życie! 41 lat doświadczenia i specjalizacji zasługują na zaufanie!



SPORZĄDZ pg. PAT. AMER. Nr 1939701
W WŁASNYM INTERESIE WYSTREGAJĄCIE SIĘ
MAKOWARTOŚCIOWYCH NAŚLADOWNICTW!

Lekcje TANCÓW modnych

Indywidualnie i w grupach J. Wajtraub Kilińskiego 44, Tel. 162-21, II podw. parter

Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do

„Kropki Mleka”

MŁODA dziewczyna do pomocy w gospodarstwie poszukiwana. Oferty sub: „Młoda” do „Expressu”.

RADJO nabyć, wszelkie naprawy najlepiej powierzyć „Metropolis”, Zamieńnia 16. Tel. 104-53.

SPRZEDAM dom murowany o 5-ci mieszkaniach, 1 pokój z kuchnią może być zaraz wolny. Wiadomość na miejscu Profesorska Nr. 17.

Publiczne podziękowanie!!

Na tem miejscu wyrażamy publicznie nasze serdeczne podziękowanie WPanowi J. Rapaportowi, właścicielowi zakładu ortopedycznego w Łodzi, Zawadzka 8, za wykonane umiejętnie, miśternie i bardzo celowo skonstruowane ku największemu naszemu zadowoleniu ortopedyczne specjalne bandaży rurowe, gorsety ortop. na skrzywienie kręgosłupa, różne aparaty ortopedyczne i precyzyjne ortop. wkładki na płaskie stopy (plattus). Widzimy w WPanowi największego mistrza ortoped. i konstruktora. I sumiennie polecamy Go innym chorym na rupty i różne kalectwa. W dowód wielkiej naszej wdzięczności podajemy nasze gorące podziękowanie do publicznej wiadomości.



Waligórski Goman, Łódź ul. Łagiewnicka 88-a,
Jurek Jan, Łódź, Franciszkańska 82,
Simon Emil, Łódź, (Radogoszcz), ul. Wjazdowa 2.
Karalus Jan, Łódź, ul. P. O. W.,
Paliwoda Abe, Łódź, ul. Zórawia 6,
Owczarek Helena, Łódź, ul. Dr. Sztelinga 12.
Brzezińska Br., Łódź, ul. Targowa 39,
Macowie Eugen. i Linda, Zabieniec,
Sarnowska Apolonja, Łódź (Chojny), ul. Warneńczyka 18.
Gołabek St., Łódź, ul. Dąbrowska 25,
Danzyger Klara, Główna,
Grynbaum Fiszle, Łódź, ul. Zgierska 37,
Kołodziejczyk, Belchatów, ul. Zamość 1,
Marcinkowska St., Łódź, ul. Suda 2.

CHŁOPIEC (inteligentny) na posyłki z dobrymi referencjami może się natychmiast zgłosić, Narutowicza 30, m. 1.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowo utworzonej wypożyczalni Józefowiczowej Brzezińska 11, front, I piętro.

AKUSZERKA przyjmuje od 3—5, dyskretnie, Zawadzka 29 m. 22.

ZAWODOWA krawcowa przyjmuje do nauki kroju, wyucza rysunków zasad nitych, modelowania. Oplata tygodniowa 3 zł. Gdańska L. 150 lewa ofic. I p. m. 29.

5 ZŁ. TRWAŁA ondulacja z gwarancją aparatem parowym lub elektrycznym, Targowa 38 przy Wodnym Rynku.

Dr. TREPMAN

specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
od 8—11. od 2—4 i od 6—8 wiecz.

Dr. BRAUN

CEGIELNIANA 4, tel. 100-57.
Spec. chor. skórnych i wenerycznych i seksualnych.
przyjmuje od 8—1 i od 5—9
W niedziele i święta od 10 — 1-ej.

Dr. Wiktor Miller

chor. wewnętrzne
Spec. chor. Reumat
POWRÓCIŁ.
SIENKIEWICZA 40, tel. 146-11
przyjmuje od 4.30 do 7 wiecz.

DR. MED.

S. Kantor

Spec. chor. skórnych i wenerycznych.
PIOTRKOWSKA 90, Telefon 129-45.
Przyjmuje od 8—2 i od 6—9 wiecz.
w niedziele i święta od 8—2 po poł.

Dr. H. Gutsztadt

AKUSZER-GINEKOLOG
mieszka obecnie
ZACHODNIA 66. Tel. 129-52
Przyjmuje od 9—11 i od 5—7 wiecz.

Dr. J. NADEL

AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjmuje od 10—12 i od 4—8 wiecz.

DR.

Ignacy Piechowicz

AKUSZERKA I CHOR. KOBIECE
ŚRÓDMIEJSKA 18, tel. 107-79.
przyjmuje od 8—10 rano i od 4—7 w.

Prywatna Przychodnia WENEROLOGICZNA

Chor. wenerycznych i skórnych
od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. 9—1
Panie przyjmuje kobieta lekarz
PIOTRKOWSKA 161
PORADA 3 ZŁ.

DR. MED.

S. Kryńska

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

LEK. DENT.

ZOFJA BOCZKIS

Różana 10
POWRÓCIŁA
Przyjmuje od 8.30—13.30
i od 15.30—19.30.

Dr. JAN POLAK

CHOROBY WEWNĘTRZNE I ALLERGICZNE.
Gabinet Elektro- i światłolecznicy
ul. NAWROT N° 7
Tel. 164-21.
Przyjmuje od 5 do 7-ej.

POSZUKUJE

samodzielną i wykwalifikowaną modystkę oraz podręczną, — Zgierska 40 m. 37.

ZNANA z trafnych przepowiedni chiromantka H. Staszewska przyjmuje od 1—8 prócz niedziel i świąt, Główna 11, m. 22, lewa oficyna.

4 ZŁOTE miesięcznie: angielski, hebrajski, francuski, niemiecki, włoski, hiszpański, portugalski. Nauczają specjaliści. Cegielniana 6 m. 10.

Tańców Salonowych

w kompletach i indywidualnie wyucza
WŁADYSŁAW CYRULSKI,
Aleja Kościuszki 21, telef. 211-26.
Zapisy codziennie od 7—10 i 4—10 w.

OKAZJA! Na wypłaty i za gotówkę! Eleganckie firanki, kapy, siatka, tul. Welniane, jedwabne, bawełniane towary, podszewki, watolina. Aksamity welwety, flanele. Białe towary. Damskie, męskie gotowe płaszcze, swetry pulwery, szlafroki. Koldry, podpink. Najtańsze ceny. Najdogodniejsze warunki. Leon Rubaszkin. Kilińskiego 44.

Dźwiękowy kino-teatr

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40,
telefon 141-22

Dziś i dni następnych!

Genialna gra mistrza maski

KARLOFF

w roli odkrywcy niewidzialnego promienia, posiadającego niezwykłą moc niszczenia i leczenia

„NIEWIDZIALNY PROMIEN”

Początek w dni powsz. o g. 4-ej, a w niedziele i święta o godz. 12-ej w poł. Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 54 gr.

Ostatnie dni!

Najwesejsza polska komedia wojskowa p. t.

w roli głównej król humoru

„DODEK NA FRONCIE”

ADOLF DYMSZA

Anons! Następny program: „Najpiękniejszy dzień mego życia” w roli gł. Józef Schmidt —

KINO TEATR METRO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

Poraz pierwszy w Łodzi ulubienicy publiczności

FLIP i FLAP

w najnowszej i najwesejszej komedji p. t.

„Cygańskie dziewczę”

Uwaga! Przepiękne melodie, muzyka i śpiew

KINO TEATR ADRIA

GŁÓWNA



30 LAT PRACY P.T.C.

Zasłużona placówka sportowa obchodzi dziś jubileusz swej działalności

ŁÓDŹ, 4 października.

Dzisiaj będzie dla Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów, jedno z najstarszych towarzystw sportowych w Polsce obchodził bowiem rzadki, jak na nasze stosunki jubileusz 30-to letnia. Zamieszczając poniżej historię jubilatów, składamy im szczerze gratulacje i życzenia jaknajwspanialszego rozwoju.

REDAKCJA.

Wśród wielu coraz częściej powierających się jubileuszów sportowych, z których większość to zazwyczaj młode jeszcze T-wa, obchodzące z wielką pompą, godną lepszej sprawy, swe „gody jubileuszowe” z okazji 5-cio czy też 10-cio letniej egzystencji, doczekaliśmy się jednak i owoców godnych wyróżnienia w historii naszego sportu. Jednym z takich nie stalszowanych owoców jest jubileusz 30-to letnia istnienia i owocnej działalności na polu sportowym, wychowawczym i oświatowym Pabjanickiego T-wa Cyklistów, historię którego, tutaj w streszczeniu postaramy się opisać.

Pabjanickie T-wo Cyklistów powstało w r. 1906 i miało pierwotnie na celu krzewienie wyłącznie jednej gałęzi sportowej, mianowicie: kolarstwa, które w tym czasie miało jeszcze bardzo nielicznych zwolenników.

Pierwsze zebranie organizacyjne przy szczytnym udziale 7-miu osób odbyło się dnia 26 maja 1906 roku.

Na zebraniu tym wyłoniono zarząd organizacyjny z 4 osób w skład którego weszli pp.: Jan Wittich, Juliusz Linke, Jan Stanisław Jankowski i nieżyjący obecnie b. p. Maurycy Faust. W dniu 9 czerwca 1906 r. odbywa się przy udziale 30 osób pierwsze ogólne zebranie członków i nowoorganizowane T-wo, pod prezesurą p. J. Witticha rozpoczyna intensywną pracę organizacyjną i sportową. Dzień pierwszy 3-letniej działalności T-wa cechuje bezustanną troską o uzyskanie legalizacji T-wa, ze strony ówczesnych zaborczych władz rosyjskich. Aż 3-letnie bezustanne starania i zabiegów po trzeba było, aby uzyskać tak niezbędną dla rozwoju T-wa legalizację.

Lata 1908—1910 stanowiły bezspornie najowocniejszy okres w przedwojennych dziejach T-wa. W czasie tym jak już wspomnieliśmy wyżej T-wo uzyskuje nareszcie tak uroczoną legalizację, zdobywa własną siedzibę, urządza swe pierwsze wyścigi i wreszcie wynajmuje do swego wyłącznego użytku tor kolarski na placu p. Kargera. W tym czasie wyraźnie za rysowuje się dążenie T-wa do opuszczenia wąskich ram dotychczasowej działalności i przejścia na szerokie tory T-wa ogólnosportowego. Przy T-wie powstaje pierwsza w Pabjanicach, a jako jedna z pierwszych w okręgu łódzkim, drużyna piłki nożnej, rozgrywająca częste zawody towarzyskie z nielicznymi jeszcze podówczas drużynami piłkarskimi w kraju. Pierwsze wówczas zawody w Pabjanicach, fotografia z których po dzień dzisiejszy zdobi lokal klubowy, drużyna T-wa rozegrała z nieistniejącym dziś już T-wem Sport. „Kraft” w Łodzi.

W latach 1911—1912 T-wo poczyniło już znaczne postępy w dziedzinie kolarstwa szosowego, czego dowodem służy zdobycie przez drużynę kolarską pierwszego miejsca w zorganizowanym przez Warszawskie T-wo Cyklistów w dniu 23 czerwca 1912 r., biegu okrężnym, oraz liczne sukcesy członków na poszczególnych wyścigach.

W roku 1913 i 1914 aż do wybuchu wojny światowej T-wo znajdowało się u szczytu swego rozwoju. W tym czasie T-wo rozporządza już licznym zastępem wytrawnych kolarzy, którzy wielokrotnie okrywały chwałą barwy Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów. W dn. 26 lipca 1914 r., a więc niemal w przededniu wybuchu wojny, sekcja kolarska T-wa odnosi powtórne zwycięstwo w biegu drużynowym Warszawskiego T-wa Cyklistów na przestrzeni Łódź—Kalisz—Łódź. W tym czasie członek i wychowanek T-wa p. Oskar Wegner (obecnie zamieszkały w Turcji) zwycięża w 100-wiorstowym biegu szosowym i zdobywa podwójny tytuł mistrza kolarskiego ówczesnego Imperium Rosyjskiego i Królestwa Polskiego.

Oskar Wegner, Teodor Wittich, Wacław Szymalski (obecny prezes L.O.Z.K.), Edward Kubik, Jan Stanisław Jankowski (obecny kapitan torowy i członek zarządu P.Z.T.K.), Wincenty Kabza (obecnie w Brazylii), Antoni-Leon Jankowski (obecny wice-prezes T-wa), Tadeusz Morawski. Oto luminarze sportu kolarskiego Pabjanickiego T-wa Cyklistów doby przedwojennej.

Gdy w roku 1914 rozpetany huragan trząsł w posadach całą Europę, gdy mord i pożoga zaplanowały wszechwładnie w kraju naszym, nie stało miejsca, ani czasu, na cicha pokojową pracę sportową. Po pierwszych strzałach, kiedy krew zaczęła rosć ziemię polską i zbierać

plony wojny, przerwała się nić pracy twórczej Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów, a wiek szosę członków Tow. znalazła się w szeregach armii walczącej, starsi wiekiem znów znaleźli dla siebie pracę ofiarą w Obywatelskim Komitecie Bezpieczeństwa, czy też w komitetach niesienia pomocy, tak licznym wówczas bezdomnym ofiarom wojny.

Później nadchodzi historyczna data 11-go listopada 1918 r. — dzień radości — dzień sprawiedliwości dziełowej i znów członkowie Towarzystwa stają w szeregach, tym razem jednak, Armii Narodowej, aby walczyć w obronie Polski Odrodzonej.

Długo siedem lat leżała odłogiem niwa sportowa Pabjanickiego Tow. Cyklistów. Wreszcie w roku 1921 z inicjatywy grona członków zwołane zostało pierwsze powojenne ogólne zebranie członków, na którym powołano nowe władze T-wa z s. p. Arturem Preissem, jako prezesem na czele. Okazało się, że 7-mio letnia przerwa w działalności T-wa wystarczyła w zupełności, aby niemal doszczętnie zniweczyć dzieło długoletniej wyteźonej pracy doby przed wojennej. Kasa T-wa była literalnie pusta, siedziba T-wa została utracona zaś tok kolarski zamienił się w szczerę pole. Jedynie część ruchomości T-wa dzięki troskliwej ze strony niektórych członków opiece, została zachowana i ponownie obłożona w posiadanie.

W dziejach sportu pierwszych lat powojennych zarysowuje się niebawem dotychczas po wodzenie piłki nożnej. Sport ten uprawiany przed wojną zaledwie w Anglii na szerszą skalę, zdobywa sobie w krótkim czasie dominujące miejsce w życiu sportowym całego świata, idąc za duchem czasu, pierwszy powojenny

Zarząd T-wa, decyduje się na ożywienie w Pabjanicach przedwzrostkiem tej gałęzi sportu. W tym celu wynajęty zostaje od firmy „Dobrynia” plac przy ul. Gdańskiej i dzięki wielkiej ofiarności swych członków urządzone zostaje boisko odpowiadające wszelkim wymaganiom danego sportu. Już w pierwszym roku istnienia drużyny piłkarskiej T-wa w składzie: E. Pietsch, Fr. Jedrysiak, A. Kranc, Stefan Kubik, Fegler, Kazimierz Duczek, Leon Hans, R. Koszade, A. Kubik, R. Hegenbart i A. Lange — święci szereg triumfów bijąc wysokocytrowo najpoważniejsze zespoły piłkarskie okręgu łódzkiego i kraju, z których na uwagę zasługują następujące wyniki: z Warszawianką, ówczesnym mistrzem Polski, wygrywa w stosunku 4:2, z I p. p. Legionem z Jabłonny 9:1, z Ostrowią — Ostrow Wielkopolski 2:2, z Klubem Turystów w Łodzi 4:1 i t. d. W tymże czasie wznowia swą działalność sekcja kolarska, która z braku toru ogranicza się do uprawiania wycieczek turystycznych i treningów szosowych. W roku 1922 T-wo urządziło swe pierwsze wycieczki powojenne.

W roku 1923 sekcja kolarska czyni zdecydowane szybkie postępy i już w dniu 3 września kolarze T-wa zdobywają na zawodach w Inowrocławiu w jednym dniu 8 nagród.

W dalszych latach 1924, 1925, 1926 i 1927 sekcja kolarska rozwijała się nadal nomyślnie. W latach tych zespół kolarski T-wa wygrywa trzykrotnie z rzędu wyścigi drużynowy na dystansie 75 kilometrów organizowany przez sekcję kolarską przy Stow. Remieslniczym „Resursa” w Łodzi i zdobywa dla T-wa na własność piękny puchar wędrowny im. Kuratora „Resursy” p. Władysława Wagnera. W dniu

27 sierpnia 1925 roku z inicjatywy Pabjan. Towarzystwa Cyklistów powołana została do życia na terenie Pabjanic Miedzynklubowa Komisja Sportowa, która stawia sobie za cel nawiązanie łączności i ścisłej współpracy między coraz liczniej powstającymi w Pabjanicach klubami sportowymi i organizacjami pokrewnymi. W porozumieniu ze wspomnianą Komisją Miedzynklubową Pabjanickie T-wo Cyklistów organizuje poraz pierwszy w dniu 6 września tegoż roku w ramach zawodów miedzynklubowych wyścig kolarski o tytuł mistrza m. Pabjanic, dostępny wyłącznie dla członków miejscowych Tow. sportowych. Wyścig ten stał się tradycyjnym i odbywa się z roku na rok po dzień dzisiejszy na dystansie 100 kilometrów początkowo pod egidą Magistratu, a w dalszych latach Miejskiego Komitetu W. F. i P. W., przy czym rozgrywki o tytuł mistrza m. Pabjanic rozszerzone zostały i na inne gałęzie sportu.

W roku 1925 pierwsze mistrzostwo m. Pabjanic zdobywa członek Pabjanickiego T-wa Cyklistów p. Ryszard Szenrok i tytuł ten posiada bezapelacyjnie przez 8 lat aż do r. 1932. Tenże członek T-wa w dniu 12 czerwca 1927 r. zdobywa dla barw swego klubu tytuł mistrza Województwa Łódzkiego na dystansie 100 kilometrów, bijąc na finiszu zawodników tej miary co O. Miller, Walicki, Kłosowicz i wielu innych. Również i inni członkowie sekcji kolarskiej nie pozostawali w tyle i zdobywali w zawodach torowych jak i szosowych bardzo wiele nagród. Są to pp.: K. Michalski, St. Strzelec, R. Langhaus, E. Klimaszewski, Falcman, Kosterka, Biskubski i wielu innych. W roku jubileuszowym nowym sukcesem P.T.C. jest zdobycie tytułu mistrza kolarskiego m. Pabjanic przez p. Alfreda Kufczaka w świetnym czasie 2 godziny 58 minut.

Również i sekcja piłki nożnej nie pozostaje w tyle i chociaż od roku 1930 T-wo pozbawione zostało własnego boiska, tem niemniej, choć ze zmiennym coprawda szczęściem, walczy jednak bez przerwy o prymat w okręgu łódzkim i od szeregu lat znajduje się w klasie „A” L.O.Z.P.-u i na czele pabjanickich klubów piłkarskich.

Najmłodsza sekcja Pabjanickiego T-wa Cyklistów to sekcja motocyklowa, która powstała dopiero w roku 1932 i od pierwszych chwil znajduje się stale pod doświadczonego kierownictwem zasłużonego dla T-wa, obecnego Jej wiceprezesa p. Antoniego-Leona Jankowskiego. Poszczególnie ona może sukcesami w postaci wielu zdobytych nagród na zawodach motocyklowych przez członków pp.: A. L. Jankowski go, Szalkiewicz, Grabowski, Tyliński i innych.

Poza tem przy T-wie istnieją jeszcze sekcje: ping-pongowa, gier sportowych i strzelecka.

Kończąc na tym opis historii Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów, które w dniu dzisiejszym obchodził uroczyste jubileusz 30-lecia swego istnienia, należy jeszcze wymienić spośród członków, którzy w tym długim okresie istnienia T-wa położyli szczególne zasługi: osoby założycieli i długoletnich członków Towarzystwa, a mianowicie: pp.: honorowy prezes Towarzystwa dyr. Teodor Hadrian, dyr. Jan Ebernyter, Teofil Dietrich, Hans Rudolf, H. Hegenbart, wice-prezes T-wa A. L. Jankowski, Jan Stanisław Jankowski, Brunon Krause, Teodor Klimke, Juliusz Linke, Ignacy Mroziński, Bernard Reinhold (senior), Józef Rensz, Rudolf Schmidt, Juliusz Streich, Jan Wittich, Teodor Wittich, Oskar Wegner, oraz s. p. Antoni Hans, s. p. Antoni Kurasiewicz, s. p. Artur Preis, b. p. Maurycy Faust i s. p. Teodor Langhaus. Wszystkim tym osobom należy się wdzięczna pamięć Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów.

Imprezy jubileuszowe P.T.C.

Program dzisiejszych uroczystości w Pabjanicach

Pabjanice, 4 października.

Sportowe Pabjanice żyją dziś pod znakiem uroczystości jubileuszowych P.T.C., których program został niezwykle starannie ułożony przez specjalny komitet. Swoją pracowitą dzień rozpoczyna jubilat o godz. 9-ej rano, o której to godzinie otwarta zostanie meta ogólnopolskiej go zjazdu kolarskiego i motocyklowego.

Oba te zjazdy, a szczególnie zjazd kolarski, zostają niezwykle licznie obsłane przez kluby z całej Polski. I tak w zjeździe kolarskim uczestniczyć będzie 155 zawodników z następujących klubów: P.T.C. — 19, ŁKS — 12, W.T.C. — 15, Resursa — 19, Rapid — 4, Ł.T.K. — 8, P.K.S. Żyrardów — 1, K.E. — 5, Bar Kochba — 14, Makabi — 4, Norblin, Warszawa — 10, Orle, Pabjanice — 2, Częstochowski Towarzystwo Cyklistów — 19, T.Z.S. — 4, Towarzystwo Cyklistów Pruszków — 15, Świt — 3, Warszawianka — 1, najstarszy uczestnik tego zjazdu liczy 64 lata, a najmłodszy 15. Obaj są członkami Często-

chowskiego Towarzystwa Cyklistów i otrzymała specjalne nagrody ufundowane dla nich przez jubilatów. Meta zjazdu mieści się przed lokalem Pabjanickiego Towarzystwa Gimnastycznego przy ul. Pułaskiego 36 i czynna będzie do godz. 11-ej.

W czasie od 11—12 nastąpi zbiórka pocztów delegacji, gości i uczestników uroczystości jubileuszowych na boisku P.T.C. przy ul. Pułaskiego go 36 skąd o godz. 12-ej nastąpi wyjazd przez miasto na nabożeństwo do kościoła N.M.P.

O godz. 13-ej nastąpi złożenie wieńca przed pomnikiem Niepodległości i powrót do lokalu. O godz. 15-ej odbędzie się na boisku K.E. zawody piłkarskie pomiędzy drużyną jubilatów a ligowym zespołem poznańskiej Warty.

Wreszcie po zawodach o godz. 18-ej odbędzie się bankiet raut, na którym odczytane zostaną wyniki uzyskane na zawodach jubileuszowych, wręczone nagrody i t. d.

Policja warszawska lepiej strzela od łódzkiej

Łódź, 4 października.

W sobotę odbyły się w Łodzi zawody strzeleckie pomiędzy policyjnymi klubami sportowymi mi Warszawy i Łodzi. Zwyciężył w ogólnej punktacji PKS z Warszawy osiągając 1589 pkt. na 2400 możliwych przed PKS z Łodzi 1582 pkt.

W strzelaniu z karabinka małokalibrowego zwyciężyła drużyna łódzka, osiągając 1280 pkt. na 1800 możliwych.

W strzelaniu z rewolweru wojskowego wygrała drużyna warszawska, osiągając 369 pkt. na 600 możliwych.

Drugi dzień mistrzostw Polski w szczypierniaku

Katowice, 3 października

W drugim dniu mistrzostw Polski w szczypierniaku, rozegrano w godzinach przedpołudniowych 3 spotkania, które zakończyły się zwycięstwem faworytów.

ŁKS (Łódź) po bardzo ładnej grze pokonał krakowską Garbarnię w stosunku 7:4 (3:3). Bramki dla łódzian uzyskali Grobert — 4, Załęski 2 i Bujowicz 1, dla Garbarni Pirowski 2, Ruser i Bar po jednej.

Drugi mecz rozegrał się na boisku miejscowego komitetu W. F. w Katowicach między Chorzowem i AZS Łwów, zakończył się — jak było do przewidzenia — łatwym zwycięstwem chorzowian w stosunku 12:2 (2:1).

Trzeci mecz rozegrał się na boisku Kolejowego P. W. w Katowicach pomiędzy KPW Po znań a AZS Warszawa. Przyniósł on zwycięstwo poznaniakom w stosunku 6:2 (3:1).

Wyniki meczów popołudniowych były następujące:

AZS Łwów — Garbarnia 3:2 (2:0). KS Chorzów — ŁKS 10:7 (6:3). Pogoń Katowice—AZS Warszawa 9:2 (5:2).

2 kluby fabryczne nie przyjęte do Ł.O.Z.P.N.

Łódź, 4 października.

W Łodzi utrwała się akcja zwłazków sportowych w kierunku nie przyjmowania do związków klubów sportowych, posiadających nazwy firm, przy których te kluby istnieją.

Podobne kluby bowiem służy raczej jako reklama wyrobów fabrycznych, aniżeli dla propagandy sportu.

Ostatnio nie zostały przyjęte do Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej kluby sportowe: „Tomaszowski” Fabryki Sztucznego Jedwabiu i klub sportowy „John” z Łodzi.

Te same kluby mogą być jednak przyjęte z chwilą zmiany nazwy.

Smutne echa Olimpiady

„O skandalu berlińskim będziemy pamiętać po wieczne czasy”—mówią Peruwiańczycy

Berlinie w obronie Peru.

U wejścia tych szkół wmurowane zostaną tablice z napisami:

„O SKANDALU BERLIŃSKIM BEDIEMY PAMIĘTAĆ PO WIECZNE CZASY”.

Świetny wynik Hoeckerta

Malmö, 4 października.

Słynny już obecnie Finn Gunar Hoeckert, uczeń i następca Nurmi'ego, podejmuje wciąż nowe ataki na rekordy światowe. Po pobiciu kilku rekordów Nurmi'ego, Finn zaatakował wczoraj w Malmö rekord światowy Ladoumégue'a na 2.000 mtr.

Hoeckert wyrównał ten rekord osiągając czas 5:21,8 sek. Dalsze miejsca zajęli Duńczyk Siefert (5:35,9) i Duńczyk Nielsen (5:44,5).

Codzienna nowelka „Expressu”

Do 20 lat

— Przyszedł jakiś pan i prosi o kilka minut rozmowy — powiedziała służąca.

Maria odłożyła książkę i zapytała:

— Czy podał swoje nazwisko,

— Tak. Powiedział, że się nazywa Wollan.

Marię ogarnęło przerażenie. Wollan przyszedł do niej po dwudziestu latach, by się zemścić!

— Czy powiedziałś mi, że jestem w domu? — szepnęła do służącej. — Nie chciałabym przyjąć tego człowieka.

— Niestety, powiedziałam mu, że pani jest. On czeka w sąsiednim pokoju.

Maria westchnęła ciężko.

Mąż powróci do domu najwyżej za godzinę. Musi więc przez ten czas pozbyć się Wollana, musi jakoś tak załatwić całą sprawę, by więcej nie ośmielił się przyjść.

Ale czy jej się to uda?

Przed dwudziestu laty była zaręczona z Wollanem. To stanowczo nie była odpowiednia partia. Rodzina domagała się zerwania.

I Maria wkońcu uległa namowom rodziny. Powiedziała mu, że zrywa zaręczyny. Wollan napastował ją przez dłuższy czas i groził, że ją zabije.

W końcu jednak machnął na wszystko ręką i wyjechał do Ameryki.

Przed wyjazdem zapowiedział Marii, że gdy powróci z kraju z kupą pieniędzy, zemści się na niej w wyrafowany sposób.

I teraz właśnie powrócił. Trudno, musiała go przyjąć.

Nie mogła znaleźć innego wyjścia.

Weszła do sąsiedniego pokoju.

Tam siedział Wollan.

Maria w pierwszej chwili osłupiała. Ujrzała starego człowieka, w podartym ubraniu, nieogolonego, w brudnym kołnierzyku, przesiąkniętego zapachem alkoholu.

Czyżby to był Wollan, zawsze elegancki i starannie wypielegnowany?

Na widok Marii gość podniósł się szybko z krzesła i trzymając w reku walizeczkę, uklonił się z głębokim szanunkiem.

— Czego pan sobie życzy? — spytała spokojnie Maria, odzyskując panowanie nad sobą.

Chciałem spytać szanowną panią, — rzekł cichym głosem — czy nie kupiłaby pani szcztolki. Mam tu w walizce najróżniejsze. Do ubrań, obuwi, rak i zębów. Wszystko w najlepszym, bezkonkurencyjnym gatunku, a przy tym bardzo tanio.

— Więc tylko o to chodzi? — uśmiechnęła się dziwnie Maria. — Poco więc pan podał służącej swoje nazwisko?

— My zawsze musimy tak robić, proszę łaskawej pani — odpowiedział, kłaniając się znów nisko. — Służące nie chcą nas dopuszczać do gospodyń i mówią, że nic nie potrzeba. A jeśli za pomocą takiego podstępku udaje nam się dotrzeć do pani, to przeważnie coś się sprzedaje. Dlatego podałem służącej moje nazwisko. Rozumiem doskonale, że nazwisko Wollan nic pani nie mówi. Bardzo panią przepraszam, że ośmieliłem się...

Maria zagryzła wargi.

Nazwisko Wollan mówiło bardzo wiele! A co najważniejsze, domokrażca był właśnie tym człowiekiem, z którym ją tyle łączyło przed laty...

Widocznie nie powiodło mu się w Ameryce.

A kiedyś sądziła, że zrobi w życiu karierę. Był energiczniejszy i może nawet zdolniejszy od jej męża.

Nic dziwnego, że Wollan jej nie poznał. Przecież nawet nie znał nazwiska jej męża.

Gdy wyjeżdżał do Ameryki, Maria jeszcze nie знаła swego przyszłego męża.

I teraz ten człowiek, który niegdyś groził jej zemstą, którego obawiała się przez całe życie, prosi uniżenie, by kupiła... szcztolke!



Pat i Patachon



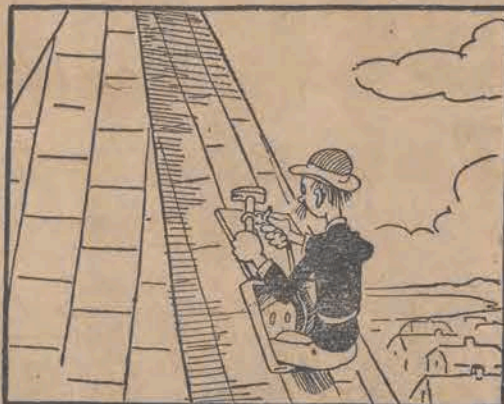
Pat: — Gdyby nie to wietrzysko, byłoby jeszcze ciepło... Widocznie ziemia zbliża się do bieguna, czy jak tam...

Patachon: — Czekaj, idzie tu pan profesor od pogody, on nam wytłumaczy jaki mamy dziś wiatr...



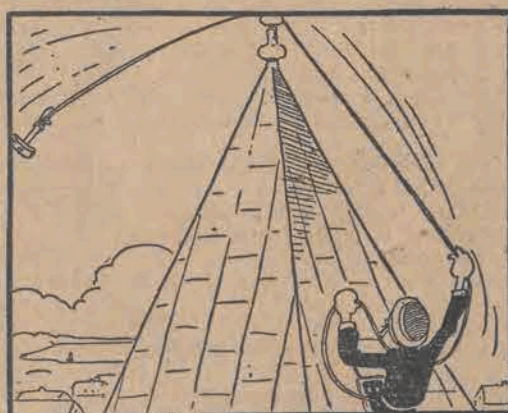
Profesor: — Czy panowie podejmiecie się zdjęcie tej chorągiewki ze szczytu wieży?

Pat: — A od czego my tu stoimy?... Pewnie, że się podejmiemy!... Ja jestem przecie słynnym człowiekiem — muchą!... Łażę po stromej ścianie jak, nieprzymierzając, pluskwa!...



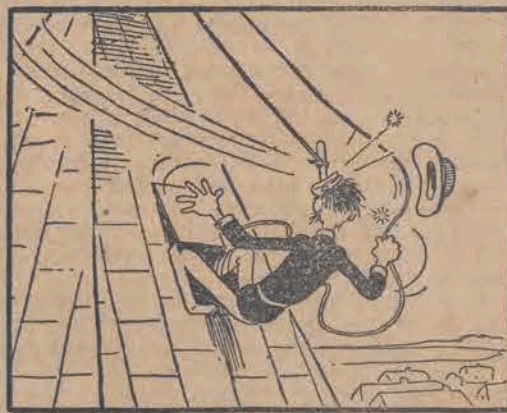
Pat: — No, zabieramy się do roboty!... Przede wszystkim przywiążemy sobie elegancko ten młoteczek, żeby nam nie drapał!

Patachon: — Przydałoby się, żebyś również siebie przymocował do tej wieży, bo że jesteś mucha, to wiadomo, ale nikt jeszcze nie powiedział, że jesteś człowiekiem!



Pat: — Schowaj buzię i nie pytluj tyle... Widzisz?... Taki młotek działa jak australijski bumerang!... Za chwilę wróci do mnie!

Patachon: — Ja wolę zaczekać we wnętrzu tej wieży!... Nie umiem drapać się ani po górach, ani gdzie indziej!



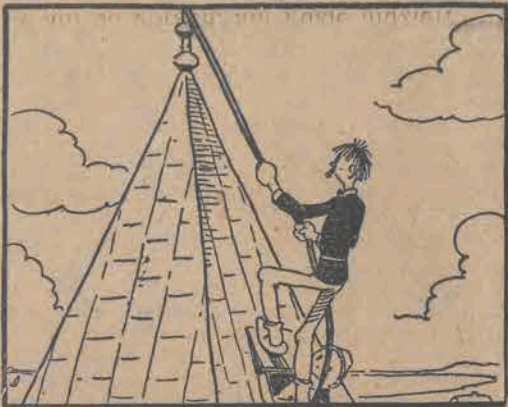
Pat: — Rety!... Młotek wrócił, ale nazbyt szybko!... Tracę równowagę!... Patachonku ratuj swoją muszkę, bo mi się we łbie kręci!

Patachon: — Zaczekaj kapeńkę, bo chwilowo zajęty jestem rozglądaniem pięknej okolicy... Słownie tu, prawda?...



Pat: — Oszalałeś, durniu, w oczko grabiami czesany!... Jedną nogą jestem już na tamtym świecie, a on okolicę ogląda!

Patachon: — Co ty za sztuki pokazujesz, Paciuniu?... Na akrobatę siebie wychowujesz? Czy aby nie za późno?



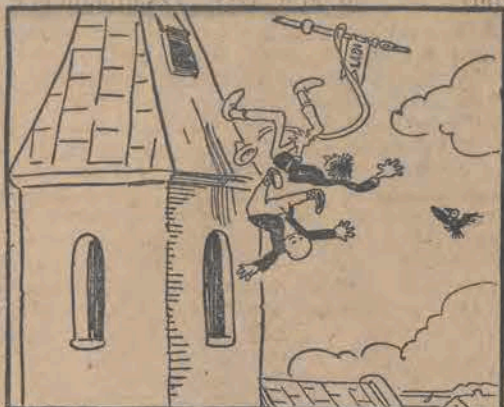
Pat: — Musisz mi pomóc, bo ta wieża jakoś nie może ze mną dojść do lądu... Od pierwszej chwili zadziera ze mną...

Patachon: — Teraz już bądź spokojny... Ja się nie chwale, ale co się ty czy zreczności, wszyscy mówią, że posiadam więcej wdzięku niż ty!



Pat: — Ty i wdzięk to tak samo, jak księżniczka i kapusta z grochem... Przytrzymaj mnie teraz mocno, bo ta chorągiewka zanadto się kiwa...

Patachon: — Frajer!... Ty ja wykiwaj!... Jąbam się nie da!... A co do bezpieczeństwa możesz być spokojny... Ciągnij z całych sił!...



Pat: — Dobra jest... Ciągnę... Wyciągnąłem!... Trzymaj mnie!... Mocno!... Patachonku, gdzie jesteś?... Rety!... Na pomoc!...

Patachon: — Nie opuszczę cię, bądź spokojny... Trzymam cię mocno!... Ale dokąd tak pędzisz?... Co się stało?!

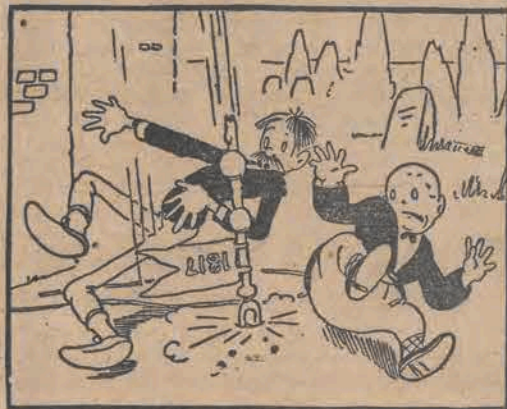


Pat: — Jeszcze spadamy, czy już leżymy na ziemi?...

Patachon: — Zdaje się, że jeszcze spadamy w przepaść...

Pat: — I kłoby to pomyślał, że taki pech nas spotka...

Patachon: — Na taką wieżę wchodzi się ze spadochronem!...

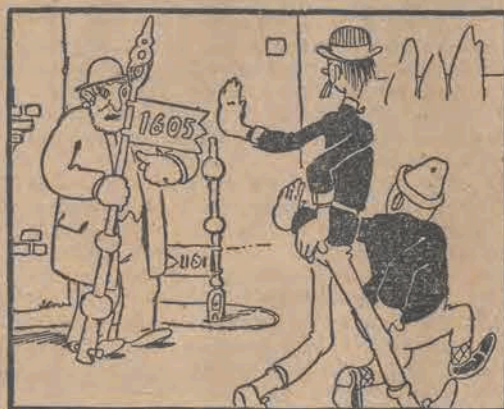


Pat: — Co to jest?...

Patachon: — Chorągiewka!... Niech ją gęś kopnie!... Jeszcze ładnie z tej strony, że nam główki nie rozplatała!...

Pat: — Czy tam już więcej z góry nie leci?...

Patachon: — Nie... Wieża stoi na swym miejscu.



Profesor: — Już panowie zdjęli tę chorągiewkę?... Bardzo dziękuję... Teraz może panowie zechcą tę oto nasadzić na szczyt!...

Pat: — Co?... Może jeszcze zatańczyć panu na niej Continental!... Frajerzy byli, ale wyszli!

Patachon: — Wsadź pan ją sobie do nosa!... Serwus!...

Maria kupiła aż cztery, chociaż jej wcale nie były potrzebne. Zapłaciła tyle, ile żądał.

Chciała go się pozbyć jaknajprędzej. A domokrażca, wychodząc z mieszkania, uśmiechnął się wesoło.

Udało mu się! Już dawno nie natrafił na taką klientkę! Bedzie dziś mógł zjeść przyzwoity obiad! DOL.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14, Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska Nr. 49.